

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 26.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8,  
półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 67½.

Warszawa,  $\frac{12}{24}$  marca 1860.  
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie  
rocznie rsr. 12, półroc. rsr. 6, kwartal.  
rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM I.

## TREŚĆ NUMERU.

Teodor Narbutt (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — List K. Wł. Wójcickiego do redakcyi Tygodnika. — Ubiory włościan i mieszczan z okolic Brześcia, Kobrynia, Prużany (z trzema drzeworytami). — Kościół św. Krzyża w Wrocławiu (z drzeworytem). — Mikołaj Potocki, starosta kaniowski (dow. wrocławski). — Obrazy Wielkopolskie. — Historia jedynaczki w 22 obrazkach (z czterema drzeworytami) dalszy ciąg. — Rebus. — Ruch dziennikarski w Galicyi. — Korrespondencya Tygodnika Ilustrowanego. — Ambicja, humoreska Władysława Małeszewskiego (dalszy ciąg). — Korrespondencya od redakcyi. — Doniesienia.

## Teodor Narbutt.

Po sławnym Matysie Ossostowicyuszu Prekonidesie Strykowski, co to ongi „częstym ruszaniem z móżgu i głębokich historyków“ układał *Kronikę polską, litewską, żmudzka i wszytkiej Rusi kijowskiej i t. d.*, kronikę, „która przedtém nigdy świata nie widziała“, dzieje litewskie nie miały w naszej literaturze miłośnika, któryby im życie swoje poświęcił. Litwini, jak Łojko, jak Naruszewicz, poświęcali się badaniom naukowym około historii polskiej; inni, jak Kojalowicz, a później za Stanisława Augusta Kognowicki, idąc za duchem makaronicznym wieku, pisali historye szlachty lub rodzin znakomych, może przez pochlebstwo, i wypadło z tego wszystkiego, że zajmować się dziejami Litwy nikt nie chciał, skoro stało dla wszystkich otworem do uprawy pole daleko rozleglejszego świata historycznego. Pracować nad dziejami Litwy, było to pracować nad przeszłością jednej tylko prowincyi, a zajęcie to, w mniemaniu wielu mniej ważne, mniej też dawało prawa do zasługi. Dopiero po natchnieniu jednego z nowszych historyków inne w świat nasz naukowy wcisnęły się pojęcia. Znalazły się zabytki historyi litewsko-ruskiej i pomniki dawnego prawodawstwa, wydano sporą garść dyplomatów, przejrzano Strykowski, objaśniono latopisy. Daniłowicz krzątał się wiele i pobudził miejscowe badania. Nareszcie zjawił się upragniony oddawna historyk Litwy, choć trochę może za wcześnie. Po Strykowski jest Narbutt drugi.

Strykowski był Mazur, Narbutt jest kość z kości litewskiej; ztąd więcej mu było do twarzy, jak Strykowskiemu, pisać o Litwie. Zgromadzając szczegóły o przeszłości, budował gmach sławy narodowej, gmach, w którym często gościli jego przodkowie, kiedyś głosił radą w senacie litewskim, w świetlicy wielkich książąt. Ród Narbuttów jest bardzo starożytny; z Radziwiłłami się płacze. Na Litwie, oprócz książęcych domów, co z panujących się wywodzili, nie ma tak dawnych wspomnień żadna rodzina, jak Ostykowie herbu Trąby, od których poszli razem Narbuttowie i Radziwiłłowie. Ostyk pierwszy jeszcze na sejmie horo-

delskim przyjął za herb Trąby r. 1413. W późniejszych czasach zagnieździła się ta rodzina szczególnie w powiecie lidzkim, dawnego województwa wileńskiego, i ciągle przesiadywała na ziemskich urządach; marszałkami, podkomorzemi, sędziami byli w lidzkim sami prawie Narbuttowie, a przynajmniej każdy z nich starał się o względy spółziemian ipańskie, żeby mógł lepiej usłużyć ojczyźnie. Za Stanisława Augusta jeszcze można kilkunastu wyliczyć Narbuttów. Rodzina to bardzo zasłużona.

I nasz Teodor w lidzkim, w Szawrach, dziedzicznej majątności rodziców swoich, ujrzał światło dzien-

downictwo cywilne i wojskowe. Za mistrzów miał w Wilnie Gucewicza i Szulca.

W r. 1812, po dziewięcioletniej służbie wojskowej, powrócił Narbutt na wieś, z podwojoną miłością dla Litwy, rozkochany w jej pamiątkach. Lat kilkanaście zbierał podania i wiadomości, zabytki różne staro-pogańskiej i chrześcijańskiej Litwy, przestawał z ludem, rozmawiał z nim, badał i szukał. Licznymi artykułami zbogacał pisma wileńskie jeszcze przed rokiem 1830. Pisywał wtedy do Dziennika, do Tygodnika wileńskiego i do Tygodnika petersburgskiego. Po roku 1830 pisywał do Atheneum, do Ondyny, Radegasta i Pamiętników umysłowych. Na dzieła większe, na osobne wydania długo się nie zrywał. Po r. 1830 zaczął jednakże puszczać na świat małe dziełka i broszurki, które z głównym przedmiotem jaki go zajmował nic nie miały wspólnego. I tak wydał w r. 1830 „Rys historyi ludu cygańskiego“, w r. 1833 Rozprawę o lnie (była to rzecz zadana przez dawniejszy uniwersytet wileński), w r. 1833 także wydał swój przekład „Ód i kantat J. B. Roussa“, wreszcie w r. 1835 „Ody Horacego wiérsem.“ Wszystko to drukował w Wilnie.

Tysiąc takich i tym podobnych tłumaczeń i kompilacyj, nie zjednałoby jednak Narbuttowi żadnego stanowiska w literaturze. Ale w r. 1835 zaczął drukować swoje „Dzieje narodu litewskiego.“ Dzieło to pamięć Narbutta odległemu przekazuje potomstwu.

Dziejów litewskich tom wychodził po tomie od roku 1835 do 1841. Wyszło wszystkiego 9 tomów. Zajmują te dzieje sam tylko okres udzielności narodowej Litwy, to jest życie narodu od pierwszej chwili jego ocknięcia się, aż do sejmu unii lubelskiej, w którym Litwa prawnie zamieniła się w prowincyę polską, z poświęceniem samodzielnego rządu. Autor napisał i 10ty tom, który ma być ostatni. Jest tam już nie opowiadanie, ale zbiór skazówek i regestrów. Żadne dzieło większe nie obejdzie się bez podobnego epilogu; jeżeli go niema, błąkać się trzeba w dziele jak w lesie. Tom 10ty dotąd nie wydany.

Skończywszy wielkie dzieło, Narbutt zaczął wydawać „Pomniki do dziejów litewskich“, ale wydał tylko tak nazwaną kronikę Bychowca, bardzo ważną dla sprawdzenia podań Strykowski, w r. 1846 w Wilnie. Szkoda że się na tój kronice jednej skończyło. Dla dogodności czytelników wydał jeszcze Narbutt w r. 1847 „Dzieje narodu litewskiego w krótkości zebrane.“ Nareszcie w r. 1856 ogłosił w Wilnie ostatnie swoje dzieło p. n.: „Teodora Narbutta pomniejsze pomniki historyczne.“



TEODOR NARBUTT.

(Rysował Polkowski, rytował H. Röber w drzeworytni Tygodnika).

ne, jeszcze za panowania Stanisława Augusta, d. 8 listopada 1784 r. Z lat dziecinnych wyszedłszy, udał się na uniwersytet do Wilna w r. 1799, i rzecz dziwna, przyszły historyk zapisał się na wydział nauk matematycznych. Niemał więc jeszcze pociągu do historyi narodowej. Ulubionym jego naówczas przedmiotem, któremu wiele pracy mozolnej poświęcił, było bu-

To są owoce badań i nauki zacnego i pracowitego męża ogłoszone drukiem. A ileż to jeszcze prac, notat, uwag w rękopismach spoczywał Narbutt, o ile wiemy, przygotował spis archiwów polskich, przerobił jeszcze raz swoją mitologią litewską z dziejów. Nieustannie obłożony księgami, ryje się po wypisach z archiwów królewskich i rygskich, zbiera nowe szczegóły i pracuje nad lepszym wyrobieniem swoich dziejów. Nie doczeka już zapewne drugiego wydania, ale te notaty które spisuje, te poprawki tekstu które już nagromadził, zaginać nie mogą, nie powinny, dla nauki. Narbutt jest w ogóle mężem rzadkiego poświęcenia się dla rzeczy ukochanej. Kto pomimo osłabionego wzroku i sił starganych, wytrwale czeka na swoim stanowisku i pracuje ciągle do chwili, aż w grób się razem z ojcami położy, godzien jest zaiste publicznego uwielbienia.

Ale Narbutt nie zrobił tego jednak dla historii Litwy, czego po naszym wieku badań spodziewać się mogła nauka, Narbutt nie miał krytycznego na przeszłość poglądu, Narbutt zapłonął tylko szaloną miłością dla dziejów swojej ziemi, ale nie umiał sobie dobrze zdać sprawy z tego co widział, co pojmował. Wielkie tradycje Naruszewiczowskie i Lelewelowskie nie doleciały do niego, owszem Narbutt, któryby chciał żeby dzieje Litwy były tak jasne i pełne ruchu jak np. dzieje Francji, puklerzem niechęci odgraniczył się od tych tradycji, nie wierzył im, a nie była to już wina jego osobistego usposobienia, poglądu fałszywego na sprawy dziejowe, owszem, był to brak pewien organizacji naukowej. Narbutt nie miał krytyki, nie urodził się więc na historyka, który odgranicza morza i lądy. Historia Narbutta przy takim położeniu rzeczy nie mogła być inną od tej, jaka jest dzisiaj. Dziwne zrządzenie losów! I Strykowski i Narbutt, obydwaj historycy Litwy, nie umieli zrobić ze swego przedmiotu wspaniałej panoramy dziejów. I Strykowski i Narbutt na ślepo obydwaj powtarzają baśnie i kompilują. Strykowski ma tę jednak wyższość nad Narbuttem, że więcej podał źródeł, i że dzieło jego w każdym razie, dobre czy niedobre, jest zbiorem, rejestrem najdawniejszych wiadomości naszych o Litwie, których teraz nigdzie już nam nie podobna znaleźć.

Narbutt jest zbyt łatwowierny i zbyt się zapatruje z dzisiejszego stanowiska na dawne sprawy. Gabinety ministrów i widoki równowagi politycznej ma już w XI—XII wieku. Odtwarzając więc Strykowskiego, ma wszystkie wady znakomitego Ossostowicyusza, jego gawędy, gadatliwość, występuje wciąż z krytyką, a raz wraz się z nią omija. Jak Strykowski pewien siebie, staje naprzeciw wszystkim, mało rozbiiera źródła i autentyczność podań kronikarskich; słucha tylko fantazyi swojej i raz z góry powziętego systemu, a od tego nic go nie odwiedzie, nawet dowody. Stylem i układem wzgardził, ale ma za to wszystko materiały bogate, lubo jeszcze niedostatecznie wyrobione. W nowszych czasach przemagają już w nim źródła niemieckie, które zły cień rzucają na starą Litwę. Wprawdzie Kronikę Bychowca położył tu na pierwszym planie autor i wierzy jej jakby Pismu św., ale z drugiej strony, chociaż nie cierpi Krzyżaków, z ich źródeł czerpiąc fakta do swojej historii, sam nawet nie spostrzega, jak chciwy zakon tłumaczy i broni. Byłaby o dwa razy mniejszą ta historia, gdyby nie rozwodnione rozumowania i niepotrzebne gawędy. Autor gawędzi bez końca, bo lęka się żeby czego nie opuścił, dlatego woli za wiele mówić, jak niedomówić, płata rzeczy obce i tam nawet znajduje Litwę, gdzie jej nigdy nie było. Zupełnie jak Strykowski.

Matys Ossostowicyusz woli nieprawdę piękną, jak prawdę brzydką. Ztąd znowu wielkie jego błędy krytyczne. Jako patryota litewski np. z ogniem rozpowiada wszędzie o Giedyminie, boli go że kroniki i stare podania mają Giedymina za narzuta i zabójcę Witenesę. Narbutt wie z pewnością, że Giedymin nie był zabójcą, a owszem synem Witenesę i że prawem dziedzicznym wstąpił po nim na wielkie księstwo litewskie. Jednym słowem, żeby krótko nakreślić dokładną charakterystykę Dziejów Litwy Narbutta, powiemy, że jestto odrodzony Strykowski, czasem dopelniony i czasem zepsuty przez Voigta. Jest w tém dziele dziwna mieszanina wczorajszego i dzisiejszego, złego i dobrego, pojęć XVI i XIX wieku.

Dzieje narodu litewskiego zasługują na obszerny rozbiór, choćby z tego samego względu, że są dziełem ogromnym. Tylko biedna literatura nasza, żyją-

ca więcej jałmużną jak wewnętrzną siłą swoją, może bez uwagi opuszczać takie dzieła nie zwracając na nie pilnej uwagi narodu. Tak w swoim czasie Naruszewicz przemycił się po świecie polskim bez żadnej uwagi, jak dzisiaj przemycił się Narbutt. Krótkie zdania i wzmianki dorywcze tu i owdzie, nie stanowią recenzji. Otóż przyjdzie niezawodnie czas, że krytyka zapanuje światło swoje w ten widnokrąg ciemności i materiałów jaki narysował Narbutt. Tutaj ogólnych jeszcze kilka rzucimy spostrzeżeń.

Weźmy tom pierwszy, żeby zobaczyć jak krucha jest budowa podań Narbutta. Tom ten zawiera mitologią litewską. Do czasów naszego historyka ledwie co wiedziano o upodobaniach, o wierze dawnych Litwinów. Kilka nazwisk oderwanych i bez związku, otóż wszystko. Cóż dzisiaj dzieje się z mitologią litewską po dziele Narbutta? Żaden naród nie ma tak szczegółowo spisanych wierzeń swoich. Wszystkie bóstwa, i prawdziwe i pozmyślane przez badaczy historii litewskiej, zbite tutaj w jeden Olimp. Aż roi się w niebie, w Dangusie litewskim od tych mnóstwa bożków i bogiń, które do greckich i rzymskich podobne, wrą ludzkimi namiętnościami, wspierają się, kochają, żenią się i rozwodzą. Zkąd autor wziął takie wielkie bogactwo faktów dla swojego malowidła? Oto dowodów dostarczyły mu pieśni gminne, które chętnie przytacza, gawędy ludowe, lada wspomnienie o czémkolwiek u lada autorka lub poważniejszego autora, posążki niby wykopane, kamienie starożytne niby z napisami, monety, pieniążki z czasów niby pogańskich; ze wszystkiego i wszędzie autor odkrywał bogów i Dungus. Szczegółów taka obfitość, że pierwszy lepszy poeta litewski z duchem wieszczym prawdziwie mógłby zakląć te obrazki i powiastki o bogach w jakie klasyczne przemiany Owidiusza, bo i samych przemian nie brakuje dla dopełnienia urody, że Olimp litewski jest zupełnie jako grecki. Narbutt wziął sobie nawet za wskazówkę ten starszy od litewskiego Olimp grecki, i jak Długosz niegdyś w Jessach i Światowidach, w Dziedziliach i Marzannach oglądał Jowisze i Wenery, tak i u Narbutta musi być swojska bogini miłości i bogini łowów, Wenera, Dyana, Jowisz i t. d. Zdaje się z Narbutta, że Litwini na zimno wymyślali sobie Olimp, bo ludziom porządnym wypadało mieć jakąś religią (a było to oczywiście w czasach bez religii). Zeszli się wtedy w radę i dalej stanowią. Uwzględniłi Greków i Rzymian jako naród starszy i oświecenijszy, więc przyjęli całkowicie mitologią grecką i obcym bóstwom tylko ponadawali nazwiska; Wenus to będzie Milda, Merkury to będzie np. Alcis i t. d. Cały systemat wyczerpał się, są bóstwa i są święte obrzędy, kapłani i t. d. Wajdelotki będą westalkami. Narbutt tak daleko posunął tożsamość mitologiczną dwóch oddzielnych narodów, że nawet wajdelotkom na Litwie przypisuje zupełnie też samą rolę, co westalkom w Rzymie, żeby jedność instytucji wyraziła się stanowczo. Prawda, że Narbutt wierzy w bajecznego Palemona, który przybył do Litwy prosto z Rzymu w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej. Rzymianin mógł przywieść na Litwę westalki.

Szkoda że autor nie rozwinął mitologii rodzin, o których wspomina. Podług niego albowiem miały pojedyncze rodziny na Litwie szczególne swoje bóstwa, i toż samo miały krainy i miejsca, nawet już w czasach chrześcijańskich (np. Mikucy, Michałowscy i t. d.). Przypomina to nieco rzymskich Lares i wschodnich Fetyszów. Jeżeli tutaj nie uwiódł się Narbutt bujną fantazyą, skazówki te byłyby ważne pod względem obyczajowym i objaśniłyby dawną cywilizacją litewską.

Tom drugi dzieła Narbutta zawiera rzecz o narodach jakie mieszkały na ziemiach litewskich przed nastaniem Litwy. Tu spotkał się Narbutt w jednej myśli z Lelewalem, który w lat kilkanaście po nim ogłosił niezmiernie ważne dzieło o narodach słowiańskich na ziemiach polskich przed nastaniem Polski. Dzieło Lelewelowskie jest wspaniałe, Narbutta zaś żadnych naukowych nie rozświeciło widoków.

Oryginalny tu spotykamy wywód nazwiska Polski. Nad średnią Wisłą były niegdyś ogromne lasy. Od tych to lasów właśnie idzie nasze narodowe nazwisko. *Las, les*, z ruska mówiło się *lach* i *lech*, a przecież i w staropolskim języku także zamiast dzisiejszego *byliśmy*, mamy *bylichmy*. Więc *las* a *lach* wszystko jedno. *Lachy* a *Polachy* jest toż samo co *Polacy* i *Polaki*. *Polano* we wszystkich językach słowiańskich

znaczy *drewno*. Polacy więc a Drewlanie jest toż samo, „co rzecz więcej jak wyraźna“, mówi Narbutt (str. 133). Drewlanie ci mieszkali na starym Wołyniu. Ztąd od lasów nadwiślańskich to jest polachów i od Drewlan na północy ku Litwie szła kraina zwana *Podlesie*, *Polesie* czyli *Podlachia*. Kiedy Słowianie szerzyli się na lewo od Wisły, więc kraj na zachodnim południu, naprzeciw Podlasia, contra Podlachiam, był Zalesie, to jest Zlesia, Silesia, Szląsk. Narbutt wie tedy wbrew historycznym podaniom, że Szląsk był późniejszy dobrze od Podlasia, mówimy tutaj o samym nazwisku. Ale nie na tém jeszcze koniec wywodów. Za Karpatami kraj był cały w lasach, czyli w lachach, a jest to źródłosłów Wołoszczyzny, Wołochów. Niekoniecznie mieszkał tam naród słowiański, ale nazwa jego mimo to czysto słowiańska. Morluchy są to morskie Lachy.

W podobny sposób, autor wszystko tłumaczy, nawet nazwisko Litwy i Rusi.

Litwa i Ruś wszystko jedno. Nazwisko Rusi wzięli Słowianie Litwie i przywłaszczyli sobie nieprawnie, bo jest czysto litewskie. Autor prowadząc Litwę z Azji na Bałtyk, oznacza jej stanowiska po tej drodze. Znajduje rzeczywiście miejsca, w których nazwisku jest coś podobnego do Rusi, do Rosi, rzeka Roś np. przepływa Ukrainę i wpada do Dniepru. Tu kiedyś stała Litwa w pochodzie swoim nad Niemen, ostatni kres swoich ku zachodowi wycieczek. Była zaś starożytna kraina litewska Rossya czyli Roś na prawym brzegu dolnego Niemna. W proroku Ezechielu wyszukał Narbutt jeszcze Ruś; jedni mówili że to znaczy naród, drudzy że osobę, ale Narbutt popiera się Karamzinem i twierdzi że Roś oznacza *głową, główność*. Dzielną też sobie znalazł podporę w badaniach etymologicznych Karamzina. W sanskrycie znalazł też wyraz Ruś. Narbuttowi jasne jak słońce, że Ruś oznacza *główną osadę* lub *dzielną ojców*. Słynny był Assagard w tej Russyi, tu ciągle siedzieli Skandynawy, to ich mityczna ojczyzna Assów, którzy przyszli z Odinem. Skandynawcy byli „podbiwcami“ Litwy, zwali się Rusami, że w Russyi mieszkali. Z tej Russyi pochodził Ruryk.

W takim systemacie historii, który się głównie opiera na etymologii wyrazów, nie ma nic niepewnego, wszystko jasne jak słońce. Narbutt więc z dobrą wiarą opowiada o cudnych obrazach swoich.

Julian Bartoszewicz.

## Kronika tygodniowa.

Przeszedł już Józefowy tydzień, tak nazwany od swojego patrona, który można powiedzieć najwięcej pomiędzy nami liczy klientów. Niema domu, w którymby dwóch albo trzech imiennin nie obchodzono, niema rodziny z kilku osób złożonej, gdzieby się nie znajdowali jaki Józef albo Józefa. Więc w wigilię i w poniedziałek, jako w sam dzień uroczysty, mnóstwo było przyjęć, zabaw, festynów. Odegrano znowu kilka teatrów amatorskich, z których jeden składał się aż z dwóch sztuk oryginalnych, umyślnie do tej okoliczności napisanych.

Te mnożące się ciągle u nas teatry amatorskie, są wielkim głosem, za pomocą którego publiczność nasza objawia wzrastające ciągle zamiłowanie do sceny. I w istocie te siedmdziesiąt kilka komedij dostarczonych na konkurs, te pojawiające się coraz nowe prace dramatyczne, to zajęcie się każdą nowoprezentowaną sztuką w teatrach naszych, nie czego innego są dowodem. Widocznie zrozumieliśmy teraz ważne stanowisko, jakie scena zajmować powinna w życiu każdego narodu ucywilizowanego, i pragniemy o ile sił naszych dopomódz do coraz większego jej rozwoju i postępu. Każda sztuka oryginalna, chociażby nieznanego jeszcze autora, chociażby nie odpowiadająca w zupełności wymaganiom scenicznemu, przyjmowana jest ze współczuciem i może śmiało liczyć na kilka pełnych widowisk. Jest to więc wskazówką niejako dla teatru, żeby takie właśnie sztuki stanowiły najważniejszą część jego repertuaru.

Pomiędzy wszystkimi powyżej wspomnionymi teatrami amatorskimi, z prawa pierwsze miejsce się należy widowiskom corocznie w teatrze Rozmaitości mniej więcej przez jedno i toż samo towarzystwo odgrywanym. Sama wprawa wiele już tu znaczy, tém bardziej że towarzystwo to liczy kilku członków z prawdziwym talentem dramatycznym, jakkolwiek nie wszyscy z nich

w tym roku zajęli rolę w nowopredstawionych sztukach. Dyrekcyą tych widowisk przyjął na siebie zasłużony autor dramatyczny hr. Skarbek, i trudno zaiste było amatorom lepszy uczynić wybór. Prócz tego szkołę zastępowały im rady i uwagi p. Halpertowej, która chętnie i tym razem zaprzęgnęła przyłożyć ręki do zabawy, mającej za cel główny dobry uczynek.

Owóż przy takich warunkach powodzenie musiało być zupełnym. Obiedwie sztuki, tak *Po naszymu* jak i *Suknia balowa*, odegrane były z wielką dokładnością i ożywieniem. Szczególniej role charakterystyczne dobrze się udały. Trzeba też przyznać, że łatwiejsze są dla amatorów od innych; im więcej bowiem rola oddala się od zwyczajnego naszego charakteru, tém bardziej zdaje się nam żeśmy się przeistoczyli na scenie, że publiczność zapomniała o nas, tém lepiej uwydatniają się wszystkie odcienie przybranę przez nas roli. Najtrudniejsze do oddania są właśnie charaktery zwyczajne, codzienne, które zmuszają nas do pozostania mniej więcej samymi sobą i nie pozwalają ratować się ani komiką, ani przesadą, łatwami i wdzięcznemi, bo wzbudzającymi śmiech. Zresztą obiedwie sztuki, *Po naszymu* i *Suknia balowa*, bardzo dobrze nadają się do teatru amatorskiego, są one lekkie, związane i wesołe, a ten ostatni zwłaszcza przymiot bardzo jest pożądany w przedstawieniach tego rodzaju.

Dwa odczyty pp. Prażmowskiego i Przyszańskiego, które się już odbyły w resursie kupieckiej, wielkie wzbudziły zajęcie. Sale i galerie zaledwie zdołały pomieścić słuchaczy, a naliczyliśmy pomiędzy nimi mnóstwo dam, których nie odstraszały wcale uczone nazwiska Ptolemeuszów, Koperników, Keplerów, Newtonów, ani teorie o fizycznych własnościach powietrza, po pierwszy raz może wpadające do ich ucha. Podobno te odczyty mają być drukowane w jednym z tutejszych pism czasowych. Stanowiąc to będzie bardzo zajmującą całość, zwłaszcza że, jak słyszeliśmy, wielka w nich różnorodność będzie zachowana, co nie przeszkodzi wcale systematycznemu ich układowi, tak, aby zespoliły się w zbiór najbardziej potrzebnych i zajmujących wiadomości z nauk jakie mają być wykładanymi.

Do ostatnich mianowicie policzyć należy wykład o astrologii, który pan Prażmowski przedsięwziął ma na jednym z przyszłych odczytów. Ważną bardzo w ubiegłych stuleciach odgrywała rolę ta nauka (astrologia ma prawo do tej nazwy, bo jakkolwiek z fałszywego wychodząc stanowiska, posiadała ona pewne zasady i prawa, wymagające wysokiego uzdolnienia naukowego). Faktem jest, że w średnich wiekach najuczciwsi ludzie byli astrologami; nawet Kepler, nawet Tycho Brahe, więcej już zbliżeni do nas, nie wahali się wyciągać horoskopów i przywiązywać do nich wiarę. W Polsce astrologia nie miała również odgrywać rolę, i nie tylko królowie, ale wielcy panowie tutejsi posiadali nadwornych astrologów, których się radzili w ważniejszych okolicznościach życia. Znaną są przepowiednie poczynione Zygmuntovi Augustowi, których część nawet sprawdziła się. Astrologia przetrwała u nas do końca ośmnastego wieku; jeszcze w epoce Stanisława Augusta można by wyliczyć kilku magnatów, którzy wierzyli w kombinacje gwiazd i wpływ ich na losy ludzkie. Do liczby tych należy Seweryn Rzewuski, h. p. k., który sam był gorliwym astrologiem.

Ale jakżeż się temu dziwić, wszakże sam Napoleon wierzył w swoją gwiazdę, i znajdujemy takich którzy dziś nawet upatrują w znakach niebieskich jakieś symbola dla siebie. Te mistyczne średniowieczne pojęcia nie tak bardzo są wykorzenionymi w społeczeństwie dzisiaj, jakby się zdawać mogło, i obecnie nawet dałoby się może natrafić na astrologów i alchemików odbywających swoje operacje. Wszakże niedawno jeszcze traktat o transmutacji metalów, napisany przez jakiegoś doktora amerykańskiego, przedstawiony został akademii francuskiej.

Z odezwy dyrektora Instytutu muzycznego, ogłoszonej publicznie w dziennikach, przekonywamy się że fundusze na ten instytut są już prawie dokompletowane. Rezultat ten jest prawdziwie zadziwiający, ze względu na wielkość summy i krótkość terminu który do zebrania jej oznaczony został, ale też można powiedzieć że wszystkie niemal stany w społeczeństwie naszym uważały za święty obowiązek przyłożenie ręki do tej użytecznej instytucji. Stanie się to chętną dopomagającą do rozwinięcia się niejednej pocziwej myśli, która może dotychczas drze-

mała w związku, przez brak zaufania w silne poparcie ogółu.

Jeden z autorów tutejszych ma zamiar zająć się studiami nad Zabłockim, których dotąd zupełny brak czuć się daje w naszej literaturze. A Zabłocki zasługuje niewątpliwie na podjęcie około dzieł jego tej pracy, i niewiem dlaczego komedye tego tak znakomicie utalentowanego autora poszły zupełnie prawie w zapomnienie. Sądzę nawet że niektóre z nich, z małemi może odmianami, z wielkiem jeszcze powodzeniem mogłyby być odegrane na tutejszej scenie. Zabłocki jako siła komiczna, a nawet jako forma, mógłby służyć za wzór wielu późniejszym pisarzom i nie jeden z takich których nazwiska i dzieła zachowują jako świętość na innych teatrach europejskich, nie posiadał siły jego talentu. Wierzymy że autor który się dziś podjął tych studyów, potrafi dokonać tego dzieła z całą ścisłością, dokładnością i rozważną krytyczną, poręcza nam to wysokie stanowisko jakie sam już potrafił zająć w naszej literaturze dramatycznej, jest nim bowiem p. Józef Korzeniowski. Podobno ma on zamiar utworzyć z tej pracy częściowe rozprawy, coby z wielką dla nas było korzyścią. W każdym razie praca tego rodzaju na największe zasługuje rozpowszechnienie.

Zabłocki nie jest jedynym pisarzem z tamtej epoki, którego dzieła mogłyby zasilić dzisiejszy nasz repertuar teatralny. Istnieje jeszcze parę nieznanych prawie tutaj komedij Krasickiego, wydanych nie pod jego nazwiskiem, a mogłyby się one z wielką korzyścią nadać na scenę, są bowiem bardzo dowcipne, ożywione i wybornie malują swoją epokę. Odczytawszy świeżo jedną z nich, przekonaliśmy się iż żadne w świecie naśladownictwo nie zdolne jest zastąpić scen z życia branych. Krasicki z wielką prawdą maluje charaktery ówczesne, wedle swego zwyczaju nie szczędzi sarkazmu ani ironii i śmiało smaga błędy najbardziej potenczas rozpowszechnione w narodzie naszym. Dzisiejsi pisarze o wiele są oględniejszemi, bo też i społeczeństwo terażniejsze tém mianowicie różni się od dawniejszego, że bierze więcej do serca każdy zarzut mu uczyniony, a tego który się na tak śmiały krok odważa mieni wprost swoim nieprzyjacielem. Dziś trzeba wszystko obwijać w bawełnę, każde słowo podwójnie tłumaczyć, we wszystkiem widzą niebezpieczną jakąś alluzją, najprostsze nawet wyrażenie staje się nieraz bronią przeciw temu, co go w niewinnej myśli użył. Sprawdzają się na nas wyrazy Tailleranda, który, jak wiadomo, powiedział: „Dajcie mi trzy słowa napisane przez pierwszego lepszego człowieka, a ja obowiązuję się za pomocą tych trzech słów zaprowadzić go na rusztowanie“.

Zdaje się, że w bieżącym roku Warszawa znakomicie się przyozdobi. Mnóstwo nowych budowli mamy zapowiedzianych. W okolicach sąsiadujących z koleją żelazną kapitaliści zakupują place i stare domostwa, mając zamiar na ich miejsce nowe kamienice stawiać. Przy ulicy Kruczej ma podobno stanąć nowa ochronka dla dzieci. W każdym razie z powodu stania materiałow budowlanych, wnoszenie nowych gmachów z mniejszym kosztem odbywać się może, co i na niżenie cen komornego wpłynęłoby powinno.

Dochodzą nas wiadomości o różnych upiększeniach i ulepszeniach, dokonanych lub dokonać się mających w Ojcowie przez hr. Przeździeckiego, nowego właściciela tej posiadłości, zajmującej tak pod względem prześlicznego położenia, jak i pamiątek do niej przywiązanych.

Przedewszystkiem nowobudująca się szossa z Strzemieszyc, (gdzie jest przystanek kolei żelaznej) w długości blisko mil 8miu ułatwi dojazd podróżnym przybywającym tą koleją z Warszawy lub z innych stron królestwa. Szossa ta, jak słyszeliśmy, ma być ukończona w pierwszych dniach maja r. b., a więc w najwłaściwszą porę do tego rodzaju wycieczek.

Na wspomnianym przystanku w Strzemieszycach przy nadejściu pociągu kolei żelaznej oczekiwać będą podróżnych omnibusy, mające ich przewozić do Ojcowy, gdzie urządzonym zostanie hotel mogący pomieścić kilkanaście familij, z obszerną salą jadalną, czytelnią i restauracją. Inne budynki, jako to willa, (Sybilla) obszerny salon i 9 pokoi w sobie mieszcząca, jakoteż i austerya miejscowa, oddane zostaną na użytek publiczny. Tuż poza hotelem, w obszernej dolinie, urządzonym zostanie ogród spacerowy, dla ułatwienia zaś przystępu na skały, gdzie droga jest bar-

dzo utrudzającą, dostarczane będą muły, tak iż goście Ojcowscy będą mogli się ludzić że są w Pirenejach i wyglądać co chwila widoku bandytów o spiczastych kapeluszach i kontrabandzistów uciekających z psami obładowanymi towarem. A mówimy to dlatego, że niejednemu te zagraniczne widoki więcej dotąd przemawiały do serca, aniżeli najpiękniejsze okolice kraju naszego. Na skałach porzrucane będą tu i owdzie altanki, dające, obok przyjemnego chłodu i wypoczynku, widok na całą okolicę, co już niestety niezupełnie Pireneje przypominać będzie. Za to zaś kładki i mostki, po których przejazd lub przejście niepodobnemi prawie były, zostaną w części naprawione, w części nowymi zastąpione i stosownie ozdobione.

Oto część tych wszystkich ulepszeń, o których z wiarogodnego donoszą nam źródła. Jak powiedzieliśmy, w bieżącym jeszcze roku wszystkie ukończone zostaną i zapewnią temu miejscu licznych gości, dotąd bowiem, z powodu utrudnionych komunikacyj, nie zwidzano go tak licznie, jak na to zasługiwało.

Da to zapewne znów pochop któremu publicyście niemieckiemu do powstawania na Polaków, iż tak nienawykli są do posiadania w kraju swoim przyzwoitych domów wiejskich, że każdą najmniej nawet zajmującą miejscowość odwiedzają tłumnie, pyszniąc się że ktoś może w Polsce wygodnie mieszkać.

Czytamy w Kurjerze wileńskim ogłoszone szczegóły nowej ustawy dla szkoły N. Maryi Panny w Wilnie, założonej przed laty ze składek dobroczynnych. Szkoła ta ma za cel wykształcenie dobrych pokojówek, praczek, szwaczek, słowem uzdolnionych i pracowitych służących, których brak coraz większy czuć się daje. Ta instytucja niemniej potrzebna była od wielu innych, już rozwiniętych w Warszawie. Fundusze znalazłyby się łatwo, tyle bowiem w ostatnich czasach słyszeliśmy uzaleń na złą usługę, że nie brakłoby ofiar na zaradzenie temu niedostatkowi, który wszystkich klas dotyka. Wszakże w Niemczech istnieją od dawna już uorganizowane szkoły garsonów, kellnerów, kamerdynerów, nie mówiąc już o służbach płci żeńskiej, które w ogóle daleko lepiej okazują się uzdolnione, a mniej wymagające od naszych.

#### LIST K. WŁ. WOJCICKIEGO

##### DO REDAKCYI TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

W Nrze 23 Tygodnika przeczytałem z zajęciem życiorys Jana Czeczota, skreślony przez p. Pruskiego; obecnie, jako dopełnienie tego artykułu, załączam jeszcze niektóre szczegóły.

W czasie pobytu w Druskiennikach J. I. Kraszewskiego, śmierć Czeczota zaskoczyła. Przypatrzam tu ustęp jaki ten pisarz poświęcił mu w dziełku swoim p. n. *Druskienniki*, szkic literacko-lekarski przez J. I. Kraszewskiego i Ksawerego Wolfganga. (Wilno 1848 r.)

„Przybył tu ten pełen prostoty wiejskiej śpiewak, pełen cnót człowiek, po długich a długich cierpieniach, zamknął zgonem chrześcijańskim życie prawdziwie chrześcijańskie. Ubogi jak J. J. Rousseau, dumny ze swego ubóstwa jak on, Czeczot w maleńkiej chatce, w niedostatku, któremu musiano zapobiegać tak, że o tém nie wiedział prawie, skończył dni swoje. Jedna siostra płakała u osamotnionego łoża, które odwiedza-li wszyscy nieustannie, ale *odwiedzający* nie przerywają samotności. Z dawnych lat nie było żadnego przyjaciela.

Kto widział Czeczota na łożu śmiertelnym, trudno aby go mógł zapomnieć. Twarz to była uspiąca w uśmiechu słodczy pełnym, anielskim. Okropne zniszczenie choroby nie zmasało z niej śladów, jakie dusza wyrzyła na obliczu cnotliwego. Usta sine po śmierci, jeszcze do zawarcia trumny zajęte były spokojnym, nieograniczonym uśmiechem szczęścia jakiegoś nieziemskiego. Na prostym tapczanie spoczywał w granatowym surducie, w którym chodził zwykle; na rękę wychudłym, leżał zużyty obrazek. U nóg we łzach klęczała siostra, w głowach staruszka odmawiała spokojnie modlitwy, a z boku dwóch starców spędzało zieloną gałęzią muchy z twarzy żółtej nieboszczyka, w którego głowach czarny krucyfik i dwie świece woskowe płonęły. Ten obrazek, z ubogą chatą o niskim suficie, z ciasną izdebką która go obejmowała, każdemu co nań spojrział, wyręć się musiał w pamięci.

Na cmentarzu w *Rotnicy*, nie drewniany, prosty nad

grobem Czeczota stoi krzyż, ale gustowny z żelaza i marmuru, z napisem którego początek:

Młodość poświęcił pracy dla nauk i cnoty,  
Wiek męzki przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu,  
Miłość Boga i bliźnich, treść jego istoty,  
Cały ciąg jego życia, droga ku zbawieniu. i t. d.

Wszystkie prace swoje ogłaszał Czeczot bezimiennie. Wyliczam je tu chronologicznie.

1) Piosnki wieśniacze z nad Niemna. We dwóch częściach, Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego 1837 r. Część pierwsza w 8ce str. VIII i 111. Część druga wyszła w téjże drukarni w r. 1839 w 8ce str. 124.

2) Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotnych w mowie Słowiano-Krewickiej. Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego, 1844 w 12ce str. XVIII—137.

3) Piosnki wieśniacze z nad Niemna, Dniepru i Dniestru. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego 1845 w 12ce str. XII—108.

4) Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy w mowie Słowiano-Krewickiej, z postrzeżeniami nad nią uczynionemi. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego 1846 r. w 12 str. 129 i XXXIV. Przypisał: „Zacnej duszy w Bogu spoczywającego Stanisława Staszica, dobroczyńcy za potwierdzeniem rządowem ustawodawcy swych włościan majątności Hrubieszowa, do czterech tysięcy mieszkańców uszczęśliwiającej.“

Własne, oryginalne utwory zebrał Czeczot razem i wydał p. n.

5) Pieśni ziemianina, przez tłumacza piosnek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, r. 1846 w 12ce str. 58.

Zakończenie tych pieśni najlepiej nam maluje szlachetną myśl i dążność całego życia zacnego Czeczota.

Boże! niech się każda praca w Imię Twe zaczyna,  
I na Twą cześć kończy.

Niech nam, Twoim dzieciom, Ojca, Twórcę przypomina,  
I z niebem nas łączy.

## UBIORY WŁOŚCIAN I MIESZCZAN

Z OKOLIC

BRZEŚCIA, KOBRYNIA, PRUŻANY.

Któż z was zna ten cichy kątek, na którego płaszczynie pół piaszczystej, pół błotami i wodami zalanej, czarnymi smugami ciągną się lasy i gaje, zewsząd widnokrąg siną opasując wstęgą? Niezmierną jakąś tęsknotą oddycha ten zakątek, wśród którego gdzieś okopconych chat sznurek z brzożami



che znowu milczenie. Kto szuka pokoju, tudy uciec powinien.

Z weselszych krajów przybywszy, gdzie oko buja z myślą w zawody, serce ogarnia tęsknota, ale gdy się przywyknie do tego usypiającego smutku, to ci z nim dobrze, że żyłbyś z nim na wieki, i wyda ci się pięknie nawet, bo krajobraz to nasz rodzimy i do żadnego innego w świecie niepodobny.

A ludek poczciwy, co zamieszkuje te sioła z niskich chat złożone, ponad których dachy drewniane tylko trąby dymników od sadz oczerniałe wystają — tak cichy, potulny i poczciwy, jak natura co go otacza. Coś z niej wziął, napała go swoim spokojem, tęsknotą i marzeniem. Nie uwierzycie może, gdy wam powiem że często wśród tych twarzy spotykają się idealnie piękne, ale jedźcie zobaczyć w okolicach Prużany i Kobrynia, a przekonacie się że to prawda.

Często młode dziewczę lub świeżo zaślubiona męzatką (mołodzica) z białą obsłonką otuloną twarzączką i zwieszonymi festonami swęj starożytną namitką, takim tęsknie głębokim wejrzeniem cię spotka, że długo potem tych oczów zapomnieć nie możesz. Czy je tak łzy rozżarzają, czy ubóstwo rozpala, czy troski powszednie płomienia? Wprawdzie wdzięk niewiast przechodzi i przekwita w godzinie, i pieśń z ust a krasa z lica znika jak barwa kwiatka, który się z rana rozwinął do słońca, a wieczorem uwiadł na łądze — ale i dla tych twarzy, które przedwczesna marszczy starość, jest chwila promienna, jest arka-dyjskie mgnienie.

Lud na całej przestrzeni tego kraju chodzi tak prawie odziany, jak na Podlasiu w królestwie, w sukmanach brunatnych, w pasach czerwonych lub innej barwy ciemniejszej, w czapkach baranich. Mężczyźni podgają głowy, starsi zapuszczają brody. Dziewczęta długo spuszczone kosami i białą chustką się odznaczają, zamężne namitką, prawie tak zawiązaną, jak stare polskie na obrazach XV i XVI wieku pokrycia głowy niewiast zamężnych widzimy. Ubiór ten na szerokiej przestrzeni, z małemi odmianami, które wieś od wsi nawet różnią, wszędzie prawie jednaki



UBIORY WŁOŚCIAN I MIESZCZAN Z OKOLIC BRZEŚCIA, KOBRYNIA, PRUŻANY.

(Rysował Kostrzewski podług szkiców Lucyana Kraszewskiego, rytowano w drzeworytni Tygodnika).

To nam trud łatwiejszym sprawi i wartość podwoi,  
Sąd ludzki uśmierzy,  
Bo tego chęć pewno czysta, kto przy Tobie stoi  
I w pomoc Twą wierzy.  
O! gdybyż za Twoją łaską te pienia mizerne,  
Na wspak nie słuchane,  
Zagrzały ku dobru bliźnich dusze Tobie wierne,  
Twym prawom poddane!  
W Twój to mocy, o mój Boże! kończę pieśni moje,  
Na chwałę, cześć Twoję!

na dachy zwieszonymi, z krzyżami drewnianymi, z płotami z szarych kamieni, z pociemniałymi od starości kościolkami, przerysowana tylko jednostajną pół, błot i borów ciszę. Wjeżdżając tu, zdaje się żeś wszedł w ustron, do której nawet głosy wrzawliwego nie sięgają świata... tylko ptak, boży piewca, różnemi piosnkami wyśpiewuje nad zagonem i trzęsawiskiem swój smutek i wesele... tylko piszczący wóz wieśniaka powoli przez groble kamieniami wymoszczoną przeciągnie, jednem kołem w rów zarosły sitowiem zjeżdżając, aby ci ustąpić... tylko wiatr gałęzie poruszy, i głu-

i najstarożytniejszy. Obrzędy ślubne i weselne mało się tu różnią od opisanych przez Romualda Zieńkiewicza w okolicach Pińska, a piosnki pobożnością techną i tęsknotą.

Mieszczanin, który tu obok występuje, strojem wielce się odróżnia od wieśniaka, wszędzie on zbliża się już bardziej ku szlachcicowi i zarywa ubraniem na jegomością. Nosi kapotę ze sznurkami i wyszywaniem, pas innej barwy, czapkę uszatą (kapuzę) z lisa, a jejmość także dostatnią bekieszę krasno podbitą, i chustkę kolorową, i sznury koralibogate; a kiedy poły spó-

dnicy, wedle obyczaju, przez kieszenie kapoty powyściaga i wywinie, przekonawsz się że i tą częścią stroju pochłubić się może, bo to nie lada perkalik, ale wełniana tkanina i suto bramowana, nawet od galonów.

W większej części tego kraju, łapcie z kory są obuwie powszechnie używanym; ale od święta, wesela i parady wieśniak ma buty, a żona jego trzewiki na korkach, a co do mieszczan, ci wcale tak zwanych postolów nie noszą, wolą nawet bosa nogi, które mniej kompromitują.

*J. I. Kraszewski.*

### KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA W WROCŁAWIU.

Po śmierci Władysława salzburgskiego, księcia i arcybiskupa, przez własnych baronów otrutego, Henryk IV Probus (prawy) z rodu Piastów w r. 1270 objął całe księstwo wrocławskie, mianując się odtąd nietylko księciem szląskim, ale podług stolicy swęj i panem wrocławskim. Pod tém nazwiskiem znany jest u współczesnych.

gnął dać rozciągłość, jak Henryk tego życzył. Przyszło do wypędzenia biskupa z Wrocławia, aż przecież w r. 1276 stanęła ugoda, choć nie na długo, bo w roku następnym już, na soborze dycieczalnym, biskup żądał niezaprzeczonego poboru dziesięciny, oraz usunięcia tego wszystkiego, w czém uważał swoją krzywdę.

Biskup był charakteru nadzwyczaj uporczywego, a Henryk też nie łatwo ustępował. Powątpiewając nakoniec, żeby kiedy mogło przyjść do zgody, postanowił wypędzenie Tomasza ze Szląska, a skutkiem tego z wojskiem otoczył Raciborz, który oprzec się nie potrafił. Biskup i kanonicy, mając wybór między poddaniem się dobrowolnym a niewolą, uważali pierwsze za lepsze, i z tego powodu Tomasz w stroju biskupim wraz z licznym orszakiem ruszył do obozu. Henryk, dowiedziawszy się o tym kroku, wielce zdziwiony, pospieszył na spotkanie dygnitarza i padając przed nim na kolana, rzekł ze synem marnotrawnym w ewangelii: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą i niegodzienem więcej być nazwany synem two-

Gmach ten, z cegieł wybudowany, a pomimo wieku swego jaknajlepiej zachowany, skutkiem wysokości szczytów swoich przedstawia się nadzwyczaj wspaniale. Wchodząc głównymi drzwiami, do których prowadzi kilkanaście schodów, widzimy na drugim końcu domu Bożego wielki ołtarz, ozdobiony obrazem pędzla Krausego z Frankensteina, a przed nim nadgrobek założyciela, zapewne niedługo po jego śmierci wykonany. Figura Henryka w stroju książęcym, leżąca na wierzchu, ma koło siebie tarcze z orłami szląskimi, jakoteż i posążki po bokach w liczbie 21, które zrobione są z gliny palonej, sam grób zaś wyciosany jest z piaskowca. Po dwóch bocznych ołtarzach złożone są zwłoki śś. Benedykta Polaka i Innocencyusza z Rzymu przysłane, w przedniej zaś zakrystyi godne jest uwagi cyboryum z kamienia wyrobione, pochodzące z 13 stulecia. W drugim ołtarzu, do 15 stulecia należącym, a odznaczającym się śmiałą formą sklepienia, schowane są krzyż ze słoniowej kości, istne arcydzieło rzeźby, tudzież rozmaite inne krzyże z metalu, w 16 stuleciu wyrobione.



KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA W WROCŁAWIU.  
Rysował Kozłowski, rytował Stył w Warszawie.

W młodości swęj Henryk w ścisłych żył związkach z Otokarem II królem czeskim, a na dworze walecznego i przepych lubiącego monarchy tego, nabył przymiotów księciu średnich wieków przystojnych, t. j. usposobienia szlachetnego, sprawiedliwości i łagodności, tudzież skłonności do kształcenia się w naukach i pochopu do poezyi. W samej rzeczy znajdujemy go pod nazwiskiem „Heinrich von Presla“ w gronie więszonopiewaków (Minnesänger), a Tannhauser, jeden z pomiędzy nich, uwielbia w nim i w Otokarze „ulubieńców honoru, pokój i prawo po drodze rozsiewających“, dodając, że Henryk w dobroci swęj oddałby majątek tysięcy książąt, gdyby go posiadał.

W wojnie Otokara z Węgrami Henryk czynny brał udział, za co król czeski pasował go na rycerza. Później wielce starał się o podniesienie Wrocławia, w czém jednak doznał przeszkód ze strony biskupa Tomasza II, który z powodu chęci stawienia się na soborze kościelnym w Lugdunie, przez papieża Grzegorza X zwołanym, zmusił księży swoich do złożenia ofiar pieniężnych, a prawom kościelnym większą pra-

im!“ Biskup, podniósłszy go, ze łzami w oczach przycisnął go do serca, a następnie obaj udali się do kościoła św. Mikołaja na mszę. Od tej chwili zgoda między biskupem a księciem żadnego nie doznała szwanku. Henryk zwrócił wszystko co sobie był przywłaszczył, Tomasz zaś cofnął nakazy przez siebie wydane, potwierdzając na nowo księży z urzędu oddalonych. Henryk, pragnąc pamiątką uczcić pojednanie się z biskupem, przyrzekł d. 11 stycznia 1288 r. założenie w Wrocławiu fundacyi na cześć św. Bartłomieja, którą sownie wyposażył.

Przy kopaniu fundamentów robotnicy trafili na korzeń mający kształt krzyża, po obu stronach którego widać było dwie figury z podniesionymi rękoma, jakby modlące się. Henryk, dowiedziawszy się o tej zdobyczy, spytał się radców duchownych, jakie cud ten ma znaczenie, a ci uważali w nim wezwanie do zbudowania na témże miejscu kościoła na cześć Krzyża św. Takim sposobem aż dwa powstały domy Boże, podziemny pod opieką św. Bartłomieja, a drugi nad tymże wznoszący się pod nazwą św. Krzyża.

Część zachodnia kościoła skończoną została w 14 wieku, chór zaś w r. 1295 już był poświęcony. Wychodząc ze strony północnej, warto obejrzeć płaskorzeźbę nade drzwiami znajdującą się, a przedstawiającą św. Trójcę, oraz księcia Henryka i Matyldę jego małżonkę.

Krypta, czyli kościół podziemny św. Bartłomieja, przechodzi rozległością wszystkie inne tego rodzaju. Przy wejściu do niej znajduje się przesliczna tablica marmurowa, z XV stulecia pochodząca.

Wieżycza z 14 wieku, na południowej stronie kościoła wznosząca się, nietylko służyć może za wzór stylu lekkiego i wykwiniego, ale framugi w niej znajdujące się należą do najpiękniejszych zabytków sztuki średniowiecznej. Po lewej jej stronie uderza nas za jednym ze szczytów kościoła orzeł czarny z rozłożonymi skrzydłami, którego gmin przetworzył na kawkę. Wedle podania dwaj uczniowie weszli na wieżę, ażeby tam wybrać z gniazd młode kawiątka. Dla dostania się do nich, wysunęli deskę, na którą jeden z chłopców wstąpił, gdy drugi ją przytrzymał.

Jak to często bywa w takich razach, przyszło do kłótni między malcami, a skoro zgodzić się nie mogli, lub może nie chcieli, ten co przytrzymał most wiszący, puścił go, skutkiem czego drugi zleciał ze strasznej wysokości. Ale pan Bóg widać czuwał nad spadającym, którego płaszcz kulisty, rozdymając się jakspadochron, szczęśliwie sprowadził go na dół. Na pamiętkę tego cudu orzeł przeszedł w kawkę.

Na załączonym tu drzeworycie spostrzegamy w samym środku wyższą część kościoła św. Krzyża, w którym co niedziela i w języku polskim odbywa się nabożeństwo; niższa część jego kryje się za kościółkiem św. Piotra i Pawła i za instytutem panien szlachecianek. Po prawej stronie z tyłu pokazuje się front katedry św. Jana, objęty dwiema wieżycami, do którego prowadzi most drewniany na Odrze, przedstawiony na przodzie ryciny.

## Mikołaj Potocki

STAROSTA KANIOWSKI.

(Dokończenie).

Mnóstwo anegdot krążących o Kaniowskim weszło już do ksiązek. Któż nie czytał o przygodzie jego w czasie zjazdu trybunalskiego w Lublinie, gdy wychodzącego w szlafroku z jakiejś nocnej wycieczki, salutował oficer na odwachu, a dobosze bili werbel? Któż o sposobie leczenia chorych mnichów jadących do wód? Kto wreszcie o owym zabitym Żydzie, za którego staroście halickiemu posłał całą furę żydostwa? Są to rzeczy tylekroć opowiadane i czytane, że nie ma je co powtarzać, dlatego pomijam je, a podaję zdarzenie ułożone z ustnego podania, utrzymującego się w okolicy Buczacza.

Nieopodal od tego miasteczka stała przy gościńcu żydowska karczma, a że zdarzenie przypadło w same żniwa, więc mało kto do karczmy zaglądał, chociaż wrota na przestrzał stały otworem. W zajezdnej sieni jeden tylko koń paś się przy żłobie. U słupa wisiła na kołku kulbaka, a przyniej para pistoletów w olstrach, szabla, rzadzi przynależne rzemienie, z których wierzchowiec był rozpięty i rozkielznany. W izbie szynkownej młody, barczysty, wysokiego wzrostu mężczyzna dobywał z sakiew podróży zapasów i właśnie zabierał się do posiłku, gdy przy karczmie dał się słyszeć tętent kilkunastu koni i turkot zajezdzającego powozu. Arendarz, zawsze uradowany z przybycia gości, z ciekawością wychylił głowę przez okno, ale jak oparzony odskoczył, chwycił się za pejsy i wrzasnął: „Aj waj! starostes!“ poczem jak strzała wypadł przed karczmę. Zalekniiona żydówka z pośpiechem pozbięła żydzięta i schroniła się do komory. W sieni słyhać było wrzawę zmieszanych kilkunastu męskich głosów, z której oderwane wyrazy: „Owsa, siana! a nuże parchu! psiawirol!“ dobitniej przedzierały się do izby.

Nasz podróżny, zasiadłszy przy stole, słuhał i pożywał spokojnie. Wtém nagle drzwi się szeroko rozwarły. Żyd, trzymając jedną ręką za klamkę, w drugiej miał jarmułkę, którą kłaniał się do ziemi wprowadzając gościa.

Był to już podziły mężczyzna słusznego wzrostu; miał czuprynę wysoko podgoloną, wasy długie, nos przeciągły, ogórkowaty, spójrzenie surowe, czoło pomarszczone i podbródek jeszcze bardziej pofałdowany. Na nim sukieny kontusz fioletowy, sięgający niżej kolan, z rękawami na wyloty, pod spodem blade niebieski atlasowy żupan, spięty pod szyją brylantową spinką. Po wierzchu pas lity z węzłem i złotymi frendlami na przodzie, u którego na jedwabnej taśmie wisiła karabela.

Wszedł do izby, poprawiając czapki na ucho.

Przed nim przybyły podróżny powstał, zrobił kilka kroków naprzód i pozdrowił wchodzącego niskim ukłonem.

— Zkąd? i co za jeden? zapytał go groźnie przybijający.

— Sługa dworu ś. p. nieboszczyka kasztelana Kosakowskiego, odpowiedział podróżny.

— A więc dworzanin z miny?...

— Jaśnie panie! służywało się po dworach w samej rzeczy, wiernie i poczciwie.

— Poczciwy sługa nie wyciera kątów po karczmach, fuknął starosta.

— W podróży, zwyczajnie jak w podróży, jaśnie wielmożny panie.

— O wiem, wiem! kamień porasta w miejscu, a waszmość widzę jak psi swąd lubisz się włóczyć.

— Cóż robić jaśnie panie, człowiek szuka za chlebem, robi co musi.

— A któż waści przymusza? Wszak dopiero mówiłeś, że pełnisz służbę u nieboszczyka?

— Skoro Bóg wziął do chwały swojej ś. p. naszego pana, jaki taki myślał o sobie, i mnie przyszło szukać innego kawałka chleba.

— A juźci potrzeba szukać, bo chleb mojego dworu widno za twardy na waścińe delikatne ząbki.

— Wysokie progi jaśnie wielmożnego pana! a jam sobie niegodny pacholek, odpowiedział dworzanin z niskim ukłonem.

— Nic to, nic to kochanku! ale ja chcę swojego, bo kiedy się obierzesz grzybem, léźże w kosz; a tu się waszeciom nie podoba, omijacie mój dwór jakby zapowietrzony.

— Gdybym to ja mógł zgadnąć że się na co przydam, rzekł dworzanin, spuszczać oczy i pochylając się nisko, przyczem trzema palcami dotknął starostę niżej kolana.

— Alboż to waść niedołęga? mospanie! chłop jak dąb, a jak dziad włóczy się z torbami. Co to waść wozisz w tych sakwach? zapytał dalej starosta, spostrzegłszy na stole rozrzucone rupiecie.

— Ot drobiazgi jw. panie, przydatne w podróży dla konia i dla człowieka.

— Cóż przecie?

— Jest tam i zgrzebło, i szczotka, i grzębień, i brzytwa, jest i bielizny trochę, i sukna, i kawał skóry, i płótno na naprawki.

— A masz waść nożyce?

— Mam jw. panie.

— A igłę i nici, a dratew i szydło?

— Są jaśnie panie.

— A obciążki do podków, a ufnale i młotek do przybijania.

— I to się znajdzie.

— Pokażno waść, niech ja to zobaczę.

— Ej gdzieby jasny pan chciał oglądać moję chudziżnę, odrzekł dworzanin, skrobiąc się po czuprynie.

— Pokaż, pokaż kochanku, chcę się przekonać czy nie kłamiesz.

Dworzanin rozwinął sakwy i po jednym rozkładał swoje manatki. Starosta wszystko pilnie uważał, aż nareszcie zagadnął:

— A gdzie jest sznyper do krwi puszczenia?

Sznypra nie było.

— A cóż poczniesz mosanie, kiedy ci koń w drodze zachoruje na myszy, a jeszcze w takie upały? Prawdziwy dworzanin ma przy sobie wszystko, co w podróży dla konia i dla człowieka potrzebne. Powiniem mieć puszczałdo, szwając do spuszczenia żąbrów, dla siebie łyżkę, nóż, widelec, sól, pieprz, bo w potrzebie gdzie tego będziesz szukał, zwłaszcza w podróży? Nie wszystko tu widziałem. A co mi to za dworzanin, co tego wszystkiego przy sobie nie ma? „Siuda Iwanku!“ krzyknął odchyliwszy drzwi do sieni. Na zawołanie wpadł chłop ogromny, w kozackich hajdawerach i stanął jak wryty.

— Wozmyt teho w tanec, rzekł starosta wskazując na dworzanina. On już majet moju hramotu, przyłożył mu peczatkę. Sorok pletni, a ne bolsze!

Kozak ręczo skoczył po swoich towarzyszów. Dworzanin także wysunął się za drzwi i dażył do wiszącej w sieniach szabelki. Ale nim doszedł, pochwyliło go kozactwo. Napróžno się szamotał i protestował, *nec Hercules contra plures*; przeważna siła obaliła go na ziemię. Dwóch siadło na plecach, dwóch trzymało za ręce, a czterech wyciągnęło nogi. Starosta przypatrywał się w milczeniu.

— Jaśnie panie! Bóg widzi! Jestem szlacheic. Oj! Oj!

Wszystko nic nie pomogło. Jwanko wyliczył batożgi co do joty, a gdy skończył: „Nic to, rzekł starosta, pamiętaj o mnie, a kiedyś jeszcze mi waść podziękujesz za naukę.“

Wyrzekłszy to, kazał hajdukowi wsadzić się do sześciokonną kolasy, która podjechała już zaprzęgnięta. Kozacy dosiedli koni. Sześciu ruszyło przodem, sześciu cwałowało za kolasą, i jak wicher cała ta czereda pognęła gościńcem.

Nasz podróżny, cały zbolęły, zagarnął się jak mógł na nogi, i kazawszy Żydowi przynieść siana do komory, położył się nakrywszy płaszczem, zgrzytając na wyrządzonej mu gwałt. Przez kilka dni arendarz

miał staranie o jego wierzchowcu, arendarka grzała wódkę z mydłem, a on się smarował i kłął w duchu srogiego napastnika.

Gdy się to działo, nadjechał wracający z Jazłowca pan Walenty, co za koniuszego służył także u pana kasztelana, a potem dostał się w inne miejsce. Przejeżdżając podle karczmy, wstąpił po ogień do fajki. W sieni poznał odrazu białonóżkę ze strzałką na czole, a rozpytawszy się o właściciela, wszedł do karczmy. Ujrzawszy dawnego towarzysza leżącego na barłogu:

— Bóg z tobą panie Janie, rzekł doń, a cóż ci to, czyś chory?

— Chory, nie chory, ale mnie pokąsał ten pies kaniowski, zbawił mię zdrowia i chleba. Niech go Bóg ciężko skarze!

— Wiem, wiem! Już mi arendarz coś przebąknął o tēm nieszczęściu twojem. Ale słuhał mię Jasiu, mówil dalej koniuszy, miałbym cię za hetkę pętelkę gdybyś mu tę krzywdę przepuścił.

— Ba! i cóż mu zrobię? odrzekł dworzanin. On potentat, jeździ dworno, a ja chudy pacholek.

— Leżno spokojnie, a słuhał co ci powiem. Tu sobie przysunął zedel, i tak mówić zaczął:

— Starosta nad Buczaczem wystawił kamienną figurę N. P. Niepokalanego poczęcia. Wiem to z pewnością iż zrobił wotum, i co sobota siada pod nią przebrany za dziada. W łachmanach, z długą siwą brodą, tak się odmienia, że niełatwo go poznać. Niby to się modli i żebrze, a w rzeczy samej podsłuchuje co gadają podróżni o jego conceptach, które kazał popisać na tēj tam figurze. Jak się wyliziesz, nie zapomnij o tēj okoliczności, i oddaj mu wet za wet. Przecieżeś chłop nie ułamek, dasz mu radę sam na sam. A jak się się łepsko sprawisz, na Matkę Boską upijemy się w Trębowli na odpuscie u ks. augustyanów.

Jan nic nie mówił, ale w duchu rozważał słowa koniuszego.

— Alboż to on ciebie tylko tak oporządził? mówił dalej pan Walenty. Że chudeusza skrzywdził, to jego chleb powszedni, ale on i równemu sobie niedaruje, jeśli się okazyjka zdarzy. Przecież musiałeś słyszeć jak raz w wąwozie zjechał się z panem Kalinowskim starostą grodowym winnickim i kazał mu ustępywać z drogi. Gdy ten, równie butny, wymagał tegosamego od pana kaniowskiego, ostatni, mając liczniejszy zastęp przy sobie, kazał go wywlec z kolasy, położyć na gościńcu i wyliczyć mu 150 pletni. Wprawdzie miał ztąd ciężki proces, ale skończyło się na tēm, że pokrzywdzonemu 200,000 zł. zapłacił basarunkowego.

A słyszałeś o tēm kawalerze, co jechał wymuskany do swojej panny i mijając wywrócił w rów maziarza i rozbił mu beczkę z mazią? Postrzegł to jadący tąż drogą Kaniowski i zaraz kazał się puścić Kozakom za onym gładyszem; gdy go zawrócili, musiał biédak rad nie rad przełazić przez rozbitą beczkę z mazią, poczem wsadzono go do kolaski i odstawiono aż przed sam ganek, gdzie go oczekiwała narzeczona. Zawadyaka ten, choć mu się często udają te sprawki, niekiedy źle na nich wychodzi, zwłaszcza gdy zadrze z jakim rezolutnym szlacheicem, jak z owym oficerem we Lwowie, co go wziął na odwach i wyzwał na pojedynek. Pan kaniowski stchórzył i dobrze mu się opłacił, bo taki okrutnik diabelnie boi się śmierci. Tęgiego napędził mu piotra szynkarz w jednej karczmie pod Przemyślanami, bo gdy starosta wyprzedzając swój dwór zjechał do nięj z jednym Kozakiem, ów szynkarz że był w zmowie z rabusiami, postanowił go obedrzeć z różnych kosztowności jakie się na nim świeciły. Sprowadził więc z lasu resztę bandy, i tak się zabrał do pana starosty, że juźby więcéj nie płatał psikusów. Na szczęście Kaniowskiego a nieszczęście ludzkie, gdy się z rabusiami szamotał, będący przy nim Kozak miał czas dopaść konia i sprowadzić resztę zwolna nadciągającego dworu. Kozacy przypadli i obronili starostę, który związany ledwo juź dyszał. Rabusiów pochwymano, a karczmę spalono. Oj krucho było wtędy z panem kaniowskim, dodał po chwili koniuszy, żeby nie ten prędki ratunek, nie byłby i tobie mój Jasiu zalał sadła za skórę. Dlatego radzę ci pomysłić o zemście; byleś się spotkał z nim sam na sam, a pewnie tchórza pokonasz. W ostatnim razie możesz liczyć i na moję pomoc; zawołaj tylko, a masz mię gotowego z duszą i ciałem.

To powiedziawszy, pan Walenty nałożył sobie drugą fajkę, poczem podając rękę leżącemu, pożegnał

go kordyalnie i dodał odchodząc: Nie pieś się długo, i pamiętaj abym się za ciebie nie wstydział.

Po odjeździe koniuszego, nasz dworzanin to leżał, to się przechadzał po szynkownej izbie. A gdy zmiarkował że jazdę wytrzymaok, ulbaczył sobie wierzcho-wca, włożył nań sakwy, obrachował się z arendarzem i zapłacił, a potem wsiadł ostrożnie i szlapiąc nogą za nogą, pojechał w imię Boże.

Od tej przygody upłynęło kilkanaście tygodni; już nawet rzadko rozmyślał o planach zemsty, bo znalazł dobrą służbę przy dworze pana wojewody, który upodobawszy go sobie, do ciągłych posług używał. Aż wydarzyło się że wojewoda wyprawiał go z listami za Lwów do pani Kosakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej, mieszkającej w Krystynopolu. Wtenczas dopiero przypomniał sobie pan Jan napomnienie pana Walentego. Owóż zrobił sobie z płótna cztery woreczki, z których do jednego nasypał krup jęczmiennych, do drugiego hreczanych, trzeci napełnił grochem, a czwarty jagłami; zawiązawszy je, włożył w sakwy podróżne, i nie bez celu obrał trakt na Buczac; a wszystko tak nastroił, aby tam stanął wcześniej na sobotę. Przyjechawszy pod miasteczko, gdy mijał kamienną figurę Najświętszej panny, patrzy, aż ono na stopniach figury siedzi w łachmanach dziadziśko z siwą brodą, z torbami pod jedną i drugą pachą. Spojrzał mu bystro w oczy, a że miał wzrok sokoli, poznał go od razu, choć jeszcze opodał. Mocno zabiło mu serce na widok przedmiotu zemsty.

— Niech będzie pochwalony! przemówił dojeżdżając.

— Wo wiki wikow! — odpowiedział dziad, pochyliwszy nisko głowę.

Chrapliwy głos dziada nie zostawiał mu żadnej wątpliwości. Dworzanin, jakby zabił się do odpoczynku, zsiadł z konia i przywiązał go do drzewa. Tymczasem dziad odmawiał pacierz po rusku: „Wot-cze nasz, iże jesy, na nebesy, da swiatysia imie two-je, da prydet carstwo twoje i t. d.“ Dworzanin, niby je, da poprawiając około kulbaki, rozwiązywał sakwy, a dobywszy z nich przygotowane woreczki, rzekł: „Dzidu! dajno swoją torbę, co ci wsypę krup jęczmiennych; a zmów pacierz za duszę Iwana.“

— Hospody daj wam nebesne królowanie! odrzekł dziad wyciągając ręce.

Nasypawszy, znowu rzekł dworzanin: „Dzidu! dajno drugą torbę, dostaniesz krup hreczanych za duszę Katarzyny.“

Dziad nastawił torbę, a dworzanin wsypał.

— Dzidu, rzekł dalej, teraz dam ci grochu, abys się modlił za duszę Franciszki; nastawno torbę.

Lecz dziad nie miał trzeciej torby.

— A to ty taki dziad, niecnoto, że nie masz trzeciej torby! krzyknął dworzanin, — ludzie wracają z prawniku, a ty w co włożysz dar boski? To ty nie dziad z dziadów, ale jakiś wołokita! Poczekajno hultaju, dam ja ci za to że mnie oszukujesz.

Po tej perorze przyskoczył do dziada, i chwycił go za kark; a że był chłop silny, z łatwością powalił go o ziemię, i wyjąwszy z pasa harapnik, co się włożył okładał mu wszystkie boki. Dziad się związał jak wąż pod suchemi rąkami, ale ani pisał, tylko mocno sapał i zgrzytał zębami. Dworzanin, nabawiwszy go co włożył, pofolgował ręce i rzekł: „Teraz będzie ci na zdrowie; a pamiętaj że nauka nie idzie w las; jaką miarką namierzysz, taką ci odmierzą.“ Poczem odwiązał konia, skoczył na kulbakę i puścił się tegim kłusem, aż się za nim kurzyło. I dziad, choć zbity, dynął także, pędząc jak oparzony do zamku, gdzie stanawszy, przedko zrzucił łachmany i krzyknął na Kozaków: „Chłopc! na woronój szkapie pereichał teper czerez Buczac dworzanin w sinoj kapuzie. Poperskoczył za nym, a kotory ho prywede, wozmie konia z tabunu i sto karbowańców.“

Piorunem rozleciały się Kozaki po wszystkich szlachach; najwięcej pognało gościncem lwowskim. Szlachcic, lubo gracko zmykał, ale Kozaki na wypoczętych koniach lepij gonili, aż go dopadli w jednym jarze. Dworzanin udał że o niczym nie wie. „Cóż to za napaść na publiczną drogę? co wy za jedni, chyba rabusie?! I dobył szabelki. Ale kozactwo przyparło go do rowu, na którym koń się potknął i upadł. Tu już kusa rada! pojмали go i związanego jak barana zwią-zawszy między konie, przytaszczyli do zamku.

Starosta był czegoś słabym, leżał w łóżku; ale gdy mu doniesiono że jeńca już przywiedli, kazał go do siebie przyprowadzić. Szlachcic szedł jak na stracenie. Gdy weszli do sypialni, kazał brańcowi przybli-

żyć się do łóżka, a do Kozaków rzekł: „Posmotryt za kińmi“ — i rzucił między nich worek z karbowańcami. Uradowani Kozacy wynieśli się, a starosta, utopiwszy wzrok w biédnego dworzanina, zapytał z flegmą:

— Czy mnie waszmość poznałeś?

— Nie miałem jeszcze nigdy szczęścia widzieć jaśnie wielmożnego pana, odpowiedział dworzanin z pokornym ukłonem.

— Nie kłam waść! rzekł Kaniowski. Znamy się nie od dzisiaj. Kwita z byka za indyka — a to niech służy waści w dodatku. I dobywszy ze szkatuły ładunek z dwóch stron opieczętowany, wrzucił mu do czapki i dodał: „Przelicz to sobie w domu, ale bratku! jeżeli przed kimkolwiek, choćby przed rodzoną matką, piśniesz o tém co pomiędzy nami zaszło, to jakem Potocki, jakem Sodalis Marianus, każe ci wyliczyć tyleż bizunów... A teraz ruszaj z Bogiem!“

Szlachcic zdumiał się, nic nie odpowiedział, tylko pokłonił się nisko i wyszedł.

Dopiero za miastem, jak gdyby się na świat narodził, odetchnął, dobył zwitek z kieszeni, a znalazłszy w nim sto czerwonych złotych obrączkowych, podziękował Bogu, że go z takiego wybawił kłopotu. Ślubował też sobie nigdy przed nikim nie rozpowiadać o tej przygodzie z panem kaniowskim.

Jednak w lat kilkanaście, po śmierci starosty, czuł się rozwiązany z sekretu, i całą przygodę powie-rzył najprzód panu Walentemu, który wielce się ucieszył że jego rada tak wyszła na dobre przyjacielowi. Od niego zdarzenie powyższe rozeszło się po świecie, a mianowicie w okolicy Buczacza, gdzie przy wspomnieniu dawnych czasów, często można usłyszeć z różnemi odmianami i dodatkami zdarzenie to opowiadane.

Mając sobie udzieloną powyższą anegdotę, sądziłem że jako mniej znana i niedrukowana, stosowną będzie do uzupełnienia biografii starosty kaniowskiego, zwłaszcza że odsłania prawdziwe tło jego charakteru, gwałtowność możnego despoty, obok wspaniałości i łatwości przebaczenia uraz.

## OBRAZY WIELKOPOLSKIE.

PRZEZ

F. S.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Temi słowy, które niegdyś wykwinłniej i gładziej płynęły z ust naszych pradziadów jak dzisiejsze „dzień dobry“, witam was bracia Mazury. Nie przybyłem do was z chęcią zysku, ale z głęboką wiarą w waszą gościnność, z nadzieją znalezienia w pośród was przytułku, niosąc wam w darze obrazy zdjęte z natury wielkopolskich łąnów. Nie upatrujcie w nich jedwabnej szaty złotem przeszywaną, bo to sielska siermięga, pod którą bije serce nieskażone, pod którą mieści się prostota i cześć ku świętym rzeczom religijnym. W niejednym obrazie, jak w zwierciadle, poznacie samych siebie, w niejednym zwyczajem ujrzycie swe podobieństwo, w niejednym podaniu odgadnicie swe myśli; bo wspólny bożek Swiatowid niegdyś od nas wszystkich jednako był czczony, bo mowa nasza ojczysta z jednego źródła wypływa, bo wiara nasza w Chrystusa jedna i wiecznie ta sama.

Wielkopolska, to gniazdo dawnych Lechitów, która pierwsza przyjęła naukę Chrystusa, w której łonie spoczywają zwłoki wielkich książąt i świętych patronów naszych, mieści w sobie nieprzebrany skarb pamiątek. Każda niemal pięćdziesiątka tej ziemi nacechowana jakimś wypadkiem, każda wioska ma swoje podania i legendy, zgoła gdzie zajdziesz, usłyszysz coś nowego, co cię zajmie i zachwyci. Niema ona wprawdzie owych wspaniałych i uroczych krajobrazów, jakie nam przedstawiają okolice Krakowa, nadbrzeża Dniepru, Wilii i Niemna; ale za to na tych obszarach i równinach urodzajnych wieje duch pewnej samodzielności.

Nie można tego zaprzeczyć, że od lat blisko czterdziestu, sposób życia, zwyczaj, obyczaj, duch cnoty i prostoty ludu wielkopolskiego bardzo się odmieniły, że spekulacja i egoizm, posunięte do wysokiego stopnia, zajęły miejsce dawniej miłości braterskiej i wzajemnego z sobą przestawiania; gdyż wiele wsi, stanowiących dawniej niejako jedną wielką rodzinę, pozmięszało się przez wydalenie gospodarzy rolnych na ich własne huby, a ztąd powstało odoso-

bnienie, i nieraz, jak to mówią, bij zabij jeden na drugiego. Ale że nie jest celem moim odsłaniać złej strony współziomków i oskarżać ich przed wami, zwłaszcza iż wszędzie znajdują się złe przykłady, zamiarem zaś moim malować prostotę, przechowane zwyczaje, ubiór starodawny i nowy, podania ludu i jego przesady: przeto zostawiam bliższe zagłębianie się w stosunki włościańskie w Wielkopolsce znawcom i statystykom, którzy pragną piórem przyczynić się do ulepszeń i reformy tej klasy ludu całą dziś Europę obchodzącej, a sam, zacząwszy od rodzinnej wioski, będę wam śpiewał pieśni, kręślił obrazki z wędrówek moich i Wielkopolan z drugimi braćmi zapoznawał.

## MĘDRZANIE

z okolic Środy.

Każdy kraj ma swój obyczaj — mówi przysłowie. I w rzeczy samej, patrząc na rozmaite odcienia ludu wielkopolskiego, poznajemy że przysłowie to w całej swej prawdzie da się zastosować. Każdy powiat, każda niemal okolica ma swoje osobne bóstwa domowe, osobny ubiór i zwyczaje, osobne pieśni, powieści można osobne nabożeństwo. I jeśli podług zasad matematycznych całość da się podzielić na części, a te znowu na cząsteczki, tak samo Wielkopolskę podzielić można na różne odcienia czyli okolice, które przestając odrębnie same z sobą, zdają się nie zgadzać z drugimi. I tak, okolica Środy, Wrześni i Gniezna stanowi jedną klasę ludu, zgodnego ubiorem, zwyczajem i podaniami; okolice z lewej strony Warty ku południowi, tak zwane Porzeczce, jako to: powiat pleszewski, krotoszyński, śremski i t. d., mają znowu inne, oddzielne pojęcia, inną muzykę i tańce; toż samo powiaty zachodnie, zacząwszy od kościańskiego, szamotulskiego, różnią się ubiorem i obyczajami mniej więcej od poprzedzających. A cóż powiedzić o północnej stronie Wielkopolski, zwaną Pałuki i Kujawy? Tam już zupełnie inne życie, inna ozdoba ciała, inne wyobrażenia i zwyczaje, inna melodia dźwięczy po przestrzeni; choć język, ta dusza narodu, z bardzo małą odmianą wszędzie jeden i ten sam, wszędzie jednako „Chrystus pochwalony“, i wszędzie jeden odgłos powitania: „Jak się macie — witaj bracie!“

Urodzajne okolice starożytnej Środy, która położona na wzgórzu wśród otaczających ją równin, zdaleka już oku wędrowca ze swą wysoką kollegiatą przedstawiać się zwykła, stanowią, prócz ziemi kujawskiej, niejako jądro zamożnego ludu wielkopolskiego. Wesołość oblicza, śmiałe spojrzenie, prosta i kształtna postawa, ubiór z kosztownego sukna, a u kobiet zwłaszcza drogie materye wełniane i jedwabne, chustki, korale, czepek i t. d., dają obcemu powierzchowne wyobrażenie, o ile ta okolica zamożniejszą jest od innych. Chaty włościańskie po wioskach po części murowane i dachówką kryte, gdyż rząd zabronił na nowowznoszących się domach pokrycia słomianego, ściany białe malowane, okna większe jak dawniej, zwykle okiennicami opatrzone, ogrody owocowe i warzywne przy domach urządzone, przyjemne czynią na wędrowcu wrażenie. A jeśli kto przypadkiem wstąpi do chaty, zobaczy tam prócz pieca kuflanego, którego dawniej po wioskach nie znano, inny jeszcze porządek: podłogę, łóżka polerowane, zydle, szkła i fajanse, obrazy świętych na ścianach, nie tak odrażające krzywymi i niezgrabnymi postaciami, jakimi niegdyś malarze-bazgracze nieświadomy piękna lud wiejski po odpustach zwykli byli częstować, zachwalając ich żywota cudami znakomite. W każdej chacie znajdzie się kawa, herbata i trunki szlachetniejsze; a obok książek do nabożeństwa, leży i *Pielgrzym w Dobromilu*, *Zabawy wiejskie*, *Jaskinia Beatusa*, *Wieczory pod lipą*, *Wielkopolanin*, *Nadwiślanin* i t. d., bo zamożność, oświata i nauk zamiłowanie znacznie się wzmogły wśród tego ludu od lat kilkunastu.

Biorąc *partem pro toto*, zwróćmy uwagę na jeden zakątek okolicy średzkiej, na jedną wioskę o milę oddaloną od miasta powiatowego i noszącą nazwisko filozoficzne — *Mądre*, — a przekonamy się, o ile tytuł na czele niniejszego obrazku postawiony, jako reprezentant całej okolicy, zasługuje na uwzględnienie.

Wieś Mądre, należąca od niepamiętnych czasów do kapituły poznańskiej, położona w romantycznym miejscu, w zagłębiu dwóch wzgórków, z których po-

(Obacz Dodatek).

# HISTORIA JEDYNACZKI W 22 OBRAZKACH.

Ułożył i rysował F. Kostrzewski, rytowano w drzeworytni Tygodnika.

(Dalszy ciąg.)



Nr. 6.  
Bibia przerabia suknię swęj guwernantki na tunikę.



Nr. 7.  
Udziela napomnienie pannie służącęj, za brak haftki u stanika.



Nr. 8.  
Madame Chiffon obznajmia swę elewkę z utworami Eugeniusza Sue.



Nr. 9.  
Trzynastoletni podłotek w rozdrażnieniu nerwowém rozdziera na kawalki grammatykę Kopczyńskiego.  
(Dalszy ciąg nastąpi.)

## REBUS.



### Rozwiązanie zadania szachowego Ner 18.

Białe.		Czarne.	
1) F 8 — D 7 †	. . .	1) G 8 — G 7	
2) A 8 — F 8	. . .	2) G 7 — G 6	
3) C 7 — E 6	. . .	3) F 7 — E 6 bierze	
4) E 7 — F 7 †	. . .	4) G 6 — G 5	
5) D 7 — E 5	. . .	5) F 6 — E 5 bierze	
6) F 3 — E 4	. . .	6) F 5 — E 4 bierze	
7) C 1 — E 3	. . .	7) F 4 — E 3 bierze	
8) F 7 — E 7 †	. . .	8) G 5 — G 6	
9) H 3 — H 2	. . .	9) H 4 — H 3	
10) G 2 — G 3	. . .	10) H 5 — H 4	
11) G 3 — G 4	. . .	11) H 6 — H 5	
12) G 4 — G 5	. . .	12) H 7 — H 6	
13) E 7 — F 6 †	. . .	13) G 6 — H 7	
14) G 5 — G 6 † i mat.			

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 25.

Jak magnes żelazo, tak ślepe szczęście ciągnie ludzi ku sobie.

(Dodatek).



inader ciekawe dla przyszłego statystyka. *Fran. Wolański* drukuje tu jakie pół tysiąca dokumentów, nadań, dyplomatów, poczynawszy od wieku XIII. Pisarze nowego polskiego dyplomatury nie obejdą się bez tej pracy. Nakoniec od r. zeszłego ukazało się tu *Pis-miennictwo Galicyi*, rozprawa bibliograficzna.

Więcej pism specjalnych, poważnych, wyjąwszy *Rozprawy Tow. gosp.*, nie ma tutaj. Zakrawał na takie *Skarbiec*, wydawany przez Jul. Aleks. Kamińskiego, bo wyłącznie objął w swe ramy materiały historyczne, bibliografią i herbarzowe wywody. Redaktor zawiązał do współdziałania literatów, nie literatów, a nawet ludzi już zmarłych; mimo tej atoli półarkuszowej litanii nazwisk *zawezwanych*, nie było *wybranych*, bo nie zasilono pisma pracą umysłową. Zda się więc że po trzech zeszytach *skarba*, skrzynia zamknięta zostanie, tem bardziej że sędziwy, zacny i najlepszych chęci redaktor, uległ nieszczęściu, t. j. atakowi apopleksji, i niewiadomo czy wyjdzie z choroby. (Umarł już. Przep. Red.)

Pożytecznym jest pismo dla klasy małomieszkańskiej, dla szlachty zaściankowej i średniej wiejskiej klasy, wydawane przez *Hip. Stupnickiego* p. t. *Przyjaciół domowy*. Nie ma ono pretensji do belletrystyki lub literatury, ale podaje recepty gospodarcze, rozprawy o pszczolnictwie i sekretach domowych, donosi o nowych ulepszeniach w rolnictwie, podaje w drzeworytach typy postaci narodowych, lub okolice miejsc ważniejszych w Galicyi. Mówi po prostu, niewyborowym częstokroć stylem, ale używa formy najprzystępniejszej do pojęć mniej wykształconego ogółu, dążenia ma prawe, moralne, narodowe, jasno wyłożone, i dlatego, pomimo swojej podrzędnej literackiej wartości, *Przyjaciół domowy* jest lubiony i czytany przez tych, dla których wychodzi.

*Dzwonek*, pismo dla ludu wydawane przez *Brunona Bielawskiego*, młodego literata, zyskało ogólną sympatią. *Teofil Lenartowicz*, *P. Wilkońska*, *Ludw. Lesniewska*, *Jan K. Turcki*, *Ludw. Wolski*, *G. Szujski*, *Wal. Łoziński* i inni wsparli je pracami swemi i był pisemka materialnie jest na długo zabezpieczony. Być może iż nietyle lud z niego korzysta, bo lud tutaj, po większej części, pism nie czytuje, a czytając nawet, nie wszystko rozumie cokolwiek dla niego najprzystępniejszej napisano; jednakże *Dzwonek* wydzwania głośno w sferze dziecięcej i w warstwie służebnej; dzieci albowiem i klasa sług, są najpilniejszymi czytelnikami dobrze redagowanego pisma dla ludu.

*Dziennik literacki*, zawiązany przez *Jana Dobrzańskiego* w miejsce *Nowin* wychodzących od r. 1854, dobrze spełnia zadanie swoje. W początkach było to pismo zadziwiającej taniości, albowiem dając tygodniowo trzy arkusze, to jest rocznie 156, kosztowało 24 złp., a zatem ani po pięć groszy za arkusz nie wypadało. Była to niemała zasługa redaktora, bo wywołał reformę w tutejszym dziennikarstwie drogo opłacanym. Za zasługę też jego uważać trzeba, że pismo to do dziś dnia utrzymało się, a w kolumnach swoich wywiodło na jaw kilkadziesiąt nowych nazwisk piszących, między którymi *J. Szujski*, *Jabłoński*, *Romanowski*, *Adam Pejgert*, *Powidaj*, *W. K. Łoziński*, rzeczywisty okazali talent. W r. 1856 do współredakcji należeli: *J. Dzierzkowski*, *Karol Widmann* i *Jan Zachariasiewicz*. Przez lat dwa stało to pismo wspólną ich pracą i wtedy wiodło się Dziennikowi najlepiej. *A. Szedler* i *Łoziński* powieściami dodawali mu okrasę. Lecz nieporozumienia z głównym redaktorem rozprężyły harmonię; istotnych przyczyn zerwania między nimi nie umiem ci dokładniej opowiedzieć, nie znam albowiem stosunków tutejszych.

Dosyć że w r. 1857 wystąpili z redakcji *Widmann*, *Dzierzkowski* i *Zachariasiewicz*. Uchylił się też na chwilę i *W. Łoziński*, ale wkrótce zawarł sojusz. Dwaj pierwsi, niezadługo zapomogli *Przegląd powszechny* pożyteczną pracą swoją; *Zachariasiewicz* jeden usunął się całkiem od dziennikarstwa, lecz pracował. Napisał tragedję *Iwonia* i powieść trytomową *Nakręśach*, przedstawiającą walkę germanizmu z żywiołem słowiańskim w Poznańskim. Powieść tę drukuje w drodze prenumeraty i zyskał niezwykłą w Galicyi liczbę blisko tysiąca prenumeratorów. Zasłużyła ona na to, bo jest nierównie lepszą od wszystkich powieści które autor ten napisał dotychczas.

Te rozterki między czterema niegdyś współredaktorami *Dziennika*, ciągną się do ostatniej chwili. Za *Dziennikiem* piszą korespondenci *Gazety Warszaw-*

skiej i *Tygodnika Ilustrowanego*; przeciw *Dziennikowi* walczył korespondent *Kroniki* i pismo *Przegląd powszechny*. *Czas* jeden słusznie uczynił, zamykając bramy przed najazdem sporów bezpożytecznych, a niewłaściwie zasłańających się celami dobra powszechnego.

Tym niesnaskom to tylko jedno pożyteczne zawdzięczyć wypada, że pomyślano o utworzeniu nowego pisma literackiego, któreby pod chorągiew swoje zwołało tych wszystkich piszących, co się odstrychnęli od *Dziennika literackiego*. Im więcej pism literackich, tem jest lepiej. Inna rzecz kwestya pieniężna, to jest ażali dwa pisma sobie podobne, razem potrafią się utrzymać?

*Zachariasiewicz*, *Karol Widmann* i *Aleks. Szedler* zakrzętneli się około założenia nowego pisma. *Zachariasiewicz* i *Szedler* występują jako redaktorowie: *Widmann*, *Zyg. Kaczkowski*, *Win. Pol*, *Karol Szajnocha*, *St. Pilat*, *St. Przyłęcki*, *J. Supiński*, *Ant. Małecki*, *Aug. Bielowski*, przyrzekli pismu iść z pomocą. *Bielowski* i *Szajnocha* dostarczyli rozpraw historycznych, *Małecki* umieścił ustęp z tragedji *Jadwiga*, *Zachariasiewicz* napisał krótką powieść. *Widmann* zebrał kronikę literacką, a *Wincenty Pol*, który nadaje gorliwie popęd zawiązaniu pisma, skreślił artykuł wstępny. *Dziennik literacki* podtrzymywany jest współredakcją *Wład. Zawadzkiego* a może i *Hen. Szmitta*. Drukują w nim powieści: *W. Łoziński*, *J. Szujski*, *T. T. Jeż* i kilku innych; poezje: *Lenartowicz*, *Kor. Ujejski*, *Szujski*, *Pajgert*, *Romanowski*, *Mieczysław P. Ludwik B.*, a prace nadsyłane z Paryża, Londynu, Konstantynopola tudzież z poza Europy, zapewniają mu powodzenie i wartość, pomimo rywalizacji pisma potężniejszego treścią naukową. Takie pismo belletrystyczne jest potrzebnym, jest pożytecznym, chociażby z tego względu, że redaktor umie wyszukiwać coraz nowe żywioły umysłowe i niemi odmładzać swe pismo.

Obok tych pism powstaje od marca r. b. *Czytelnia dla młodzieży*, wydawana przez *Karola L. Cieszewskiego*, młodego literata, autora kilku drobnych powiastek słabo napisanych. Ma tu młodzież ucząca się umieszczać swe plody, mają i starsi literaci pisać dla młodzieży odpowiednie rozprawy. W pierwszych numerach pojawiają się podobno prace *Ant. Małeckiego* i *St. Przyłęckiego*. Jeżeli pismo będzie dobrze kierowane, może nam nowe młodzieźne talenta na jaw wyprowadzić, może dać zbawienny popęd do pracy poważnej, bo takiej życzyć wypada młodzieży sposobniejszej się dopięro do życia naukowego, a nie mającej jeszcze gruntownych zasad naukowych.

Otóż udzieliłem ci wszystkiego, o czém sam dowiedziałem się. Staralem się poinformować dokładnie, a jeżeli zmyliłem się w czém, to nie moja wina.

## KORRESPONDENCYA

### TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

Żytomierz 1 marca 1860 r.

(Spóźnione).

Krynoliny, jedwabie, atłasy, blondyny, pióra nie szeleszczą; serca nigdy głośno się nie odzywały; muzyka balowa umilkła, teatr szlachecki zamknięty; tryumfy salonowe odpoczywają na laurach, dni zapustne przeszły, nie jak cień, ale jak błyszczący meteor; Żytomierz popiołem popielcowym przysypany, nastąpiły godziny postu, rozpamiętywań, kataru, kaszlu i sprawozdań.

Karnawał bez zaprzeczenia do dziedziny sztuk pięknych należy, i opis jego ma prawo plamić czarnymi literami białe karty *Tygodnika Ilustrowanego*; bo wieleż to piękności wystawionych było przez mamy i papy w salonach i salonikach wieczorów i balów zapustnych, wiele to piękności same się wystawiały, wiele ilustracji lansierowych i polkarskich przechadzało się, jak prości śmiertelnicy, wśród nas w te dni szału i sprężystości nóg. Przebaczycie, że ich tu wylizywać nie będę, a tylko jedną uwagą nacehuję zabawy żytomierskie. Okolica i miasteczko pochlodziły w ostatnich latach; widzieliśmy na balach tańczących, jedzących, pijących, drżemiących, szydzących, zagonionych, wyrachowujących, starających się, ale nie widzieliśmy zakochanych. Muzyka pieści, światło olśniewa, woń upaja, postacie i stroje rzucają w jakiś dziwny stan marzenia, ruch odurza, wszyscy się kręcą, ale

nikt nie kocha. Zdawało się że młodzież miejska i okoliczna czas karnawałowy uważała za rodzaj ciepłej łaźni, i poskakawszy żwawo dla zdrowia, niczego więcej nie potrzebuje. Brak tensercowego pierwiastku wszędzie czuć się daje; ale w czasie karnawału, gdy piękna, świeża młodzież płci obojga w świetle harmonii, światła, przepychu w ciągłym ze sobą znajdowała się zbliżeniu, brak ten widoczniejszym był, zadziwiającym i zasmucającym. Sprawozdanie o naszym karnawale chyba do żurnalu mód, lub do dziennika *pięknej maniery*, jeśli taki istnieje, przydaćby się mogło. Kończę więc krótką wzmiankę o tym nieboszczyku, któremu za mówkę pogrzebową niech posłużą przeciągle ziewania i kurcze nóg wymęczonych.

Wolimy przejść do teatru żytomierskiego, który zawsze się nazywa nietrafnie teatrem szlachty wołyńskiej, a który porzuciliśmy w przeszłym sprawozdaniu naszym w ostatnie dni ubiegłego roku.

Teatr więc tutejszy w styczniu r. b. dał na beneficjum p. Miłaszewskiego po raz pierwszy nową komedję *J. I. Kraszewskiego* p. t. *Miód kasztelański*; w ostatni dzień zapust, na beneficjum p. Miłaszewskiej, komedję p. Apolla Korzeniowskiego p. t. *Dla miłego grosza*. Publiczność miejska i okoliczna dopisała i autorom i artystom. Oba te widowiska odznaczały się tłumem widzów, których literalnie sala pomieścić nie mogła. *A tout seigneur, tout honneur*: zacniemy więc od pierwszej ze wzmiankowanych komedji, której znać wszyscy nie mogą, a wieść o niej, choć pobieżnie skreślona, przyjemną wieścią być powinna. Treść jej przypadłaby bardzo do naszych czasów i ludzi, i dziwić się zdaniu memu nie będziecie, gdy wam powiem, iż główną jej osobą jest hypokryta, świętoszek; wszakże autor nacehował ją wybornie znamionami czasów saskich. Komedia to kontuszowa, więc podziwiając postacie rotmistrza kawaleryi narodowej i jego przyjaciela starzej daty, nie umiemy jakoś pod kontuszem zmieścić figury *Soloduchy*, co tak doskonale wyglądałaby w świątobliwym fraku dzisiejszym, wykrojonym nie raz z dłuższej sukni. Wprawdzie nazwisko tej osoby tłumaczy w części jej charakter nie szlachecki i nieszlachetny, i uniewinnia autora, jeżeli krytyka zechce tu szukać winy. Zresztą i w tej komedji, jak we wszystkich utworach p. Kraszewskiego, dobro, piękno i prawda szczerze i hojnie są rozlane. Przywykliśmy już do tego, i jeżeli serc pocziwych wdzięczność naradza trudy, pot czoła i nieraz krwawą boleść duszy, to Kraszewski bez zaprzeczenia tę nagrodę posiada. Z powodu tej komedji, której ujemna osoba, jakieśmy już powiedzieli, lepiejby przypadła do dzisiejszych czasów, przychodzi nam na pamięć, jak zacny ten pisarz i obywatel nigdy nie pozwolił sobie w żadnym utworze zapomnieć, że pracuje dla swego kraju, który ciągle na oczach i w pamięci sumiennej mieć powinniśmy. Niedawna jego powieść *Rzym i Kaprea*, oddalona setkami lat, przestrzenią geograficzną i obyczajową od nas i od naszej ziemi, jest jak gdyby wizerunkiem czasów, ludzi i obyczajów, które nas trapią, męczą i w nicosć potracają.

Nie daję wam treści komedji Kraszewskiego, bo nie przedsięwzięłem pisać krytycznego jej rozbioru. krótko więc tylko wspomnę o wykonaniu. Pan Miłaszewski jako rotmistrz, p. Szajerowicz jako szlachcic Petryłło, p. Ranowski jako świętoszek *Soloducha*, byli nieporównani. Kobięty, z których najważniejszą rolę otrzymała z prawa p. Miłaszewska, nic jako artystki nie pozostawiały do życzenia.

Po tém zajmującym przedstawieniu nastąpił znów szereg straszliwych dramatów, bo beneficjanci biędni wiedzieli, że inaczej nie ściągną tłumu tak pożądane dla kassy. Przedstawienia te do 7 lutego składały się z następujących sztuk: *Majster i czeladnik*, *Adryana Lecouvreur*, *Gracz*, *Dwóch aniołów opiekunów*, *Ślepy i kulawy*, *Precyoza*, *Laird z Dumbiki*, z których korzyści teatr miał niewiele, bo razem około 500 rsr., a szkoda niezmierna, bo ulubiona nasza artystka p. Miłaszewska, po przedstawieniu *Adryany Lecouvreur* mocno zachorowała.

Siódmego lutego dany był *Kacper Karliński*, i niech to będzie zapisane na wstyd miejskiej i napływowej ludności, dochód z tego widowiska uczynił rsr. 42! wyraźnie *czterdzieści dwa* ruble, choć pewni jesteście, że trzykroć większa summa tego wieczora została wydana na rękawiczki pań, dam, paniczów i panienek, które kręciły się tymczasem w pracowitej polce. Później nastąpiły sztuki: *Nieszczęśliwy przyjaciel*, *Łobzowanie*, *Diabeł w zalotach*, *Szkoda wąsów*, które

trochę więcej teatralnej kassie przyniosły. W końcu na benefis p. Miłaszewskiej dano komedię *Dla miłego grosza*.

Mówiliśmy że teatr był pełny, treści ani rozbiór sztuki podawać nie będziemy, bo konkurs dał ją poznać; ale koniecznie zamieścić tu wypada słowo o sposobie jakim odegrana została ta komedia. Składamy podziękowanie p. Miłaszewskiej, nie za talent jej, bo to dar Boży, ale za pracę, której nie szczędziła, i za tak precudowne stworzenie roli Anny. W drugim i do końca trzeciego aktu, p. Miłaszewska promieniała kłamanym, ale niemniej ponętym wdziękiem światowej *damy*, była pociągająca jak grzech śmiertelny, ubrana we wszelkie pozoru powaby, a jednak wszędzie, w każdym słowie, w każdym jej ruchu widzowie domyślali się, iż świętość duszy niewieści jeszcze tleje w tych pozłocistych popiołach, w tej wdziękami ubraną zgniliznie. To też gdy przyszło do ostatniej sceny, nikt się nie zdziwił, że gorące słowo obrażonego i zdeptanego serca, jak laską czarodziejską przekształciło tę *damę* w ukorzoną pokutnicę; nikt nie wątpił, że taka Anna potrafi całe już życie przecierpieć godnie i opłacić najcudniejszymi niewieściami zalety bezwinnego winy, które popełniła pod wpływem wychowania i przykładu świata w jakim żyła. Gdy pod wszechmocnym przebaczenia słowem w proch się świetna Anna pochyliła, na twarz upadła, to jednym słowem i ruchem żalu i pokory podniosła niewiastę na te szczyty godności niepokalanej, na których autor radby widzieć każdą swą ziemi białogłową. Innym artystom uczestniczącym w przedstawieniu tej komedii, zapisujemy tu także szczere podziękowanie.

Po tej komedii teatr zamknięty został do Wielkiej nocy, i my o nim wzmianki nasze do Tygodnika zamykamy, zwracając się na dni postowe do innych objawów sztuki, do koncertów mianowicie, które zaczęły już obiecywać się Żytomierzowi.

*Dnia 4 marca.* Otwieram list już zapieczętowany, aby podzielić się z wami pięknym wrażeniem. Sala szlacheckiego klubu błyszcząca światłem, napełniona ludźmi, rozwidniona tem co mamy najpiękniejszego w Żytomierzu; a wśród tego światła, wśród tego uroku, który rzucają naokoło siebie bezwiednie niewiasty, nad tym tłumem milczącym, zasłuchanym, płynnie harmonia czysta, rzewna, serdeczna, swojska jak i rodzinna, i jak iskra elektryczna przenika każde serce, jak skrzydła białe do każdej duszy przystaje i unosi ją w światy marzenia, zadumy, tęsknoty. To koncert p. Nikodema Biernackiego. Musiała jego dusza wiele kochać i cierpieć, by móż tak uroczy spowiedź odprawić w dźwiękach.

Ap. K.

## AMBICJA.

HUMORESKA

Władysława Maleszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy głucha cisza zalegała pokój państwa sekretarstwa, po schodach pan Wysokonoski pędził galopem na pierwsze piętro. Widział on gdzie wszedł artysta; wpadając też do siebie, stanął w kapeluszu przed żoną i córką, i z tajemniczą miną zapytał:

- Czy wy wiecie do kogo artysta poszedł?
- Może do Chapkiewiczów...
- Do starej kapitanowej.
- A tam po co?

— Bóg raczy wiedzieć, pewno te nizkie dusze wkręciły się do jego łaski, a może i ten wymokły skrzypiciel, który był w Paryżu, a nie wie nawet gdzie najlepsza czekolada, potrafił się podlizzać.

— Jakto, może jutro razem grać będą?

— Et bajki, gdzież takiemu mistrzowi wdawać się z fuszere? A to ja pierwszy bym go wygwizdał.

— Pewno, nie musiałyby się szanować.

— Wszystko głupstwo, moi państwo; ale dla Melesi mam tu łabędzi puszek, zapłaciłem 10 rsr. Obszyj się nim, a przysięgam, że wszyscy gapić się będą na twoje szyjkę, powiedział ojciec i wyjął z kapelusza biały puszek. Córka wesoło podziękowała; ale matka, chociaż dumna ze swego rodu, lecz skąpa i wielce dbała o swój posag, rzekła:

— Mężu, to już było niepotrzebne. I tak dużo wydaliśmy pieniędzy, a pamiętaj że kapitalik już się wyczerpuje.

— Głupstwo, co dziś się wyda, to się jutro oszczędzi na innych rzeczach. Od pierwszego nie prenumeruję żadnej gazety. A to diabła warto! Nasze Żydy wprzód wszystko wiedzą, nim tam oni coś wydrukują. I Bibliotekę Warszawską rzucam, tak jak zrobił sąsiad dziedzic. Właśnie widziałem się z nim w sklepie, gdzie kupował 30 butelek węgryzna; mówił mi że od kwartału nie trzyma żadnego pisma, a jednak wszystko wie co się w świecie dzieje. Na te ciężkie czasy i to oszczędność znakomita.

— Ale, jakeś wyszedł z domu, odebrałam list z poczty od Gucia; znowu się przypomina o uniwersytet.

— Bogu chwała że już w tym roku kończy szkoły, oddam go wprost do gospodarstwa; krajowi trzeba ludzi praktycznych, a nie filozofów, dowodził pękaty papa i kończył do córki:

— Pokaż się, Melasiu. Slicznaś, moja perełko.

— Jak tobie do twarzy ten uotny puszek, chwaliła i matka, zaślepiona w córce, która tuszą, czerwonością i wzrostem prawdziwie męzkim, przechodziła wszystko, co tylko można znaleźć w sferze panieństwa; nie była brzydka, bo na prowincyi o twarz zupełnie szpetną jest dość trudno, ale massa ciała, głos basowy, niemną czyniły jej postać.

— Zapomniałem, do licha! nagle wykrzyknął pan Wysokonoski, historye się dzieją. Czy wierzycie że Ner. 5 dostał się i Drapalskim? Więc trzy osoby tym sposobem miałyby zająć jedno miejsce?

— Jakże to być może, jakież to porządki u tego pana? A zdaje się człowiek z głową, to niepodobna!

— Dalibóg tak prawda, my, Chapkiewiczowie i oni, mamy ten sam numer piąty; ale niech pioruny biją, a ja za nic w świecie nie ustąpię.

— Ustępstwo dla nas niepodobne! zawołała pani Wysokonoska z baronów Struclów.

— Mamo, moja wążka konstytucya bez sprężyn obejść się nie może, z boleścią wymówiła córka, a ojciec obie uspokoił, przywoławszy z kuchni Magdę, do której tak rzekł:

— Słuchaj co ci powiem.

— Słucham pana, odpowiedziała tęga, wiejska dziewczka, z osmoloną twarzą, z warzachwią w ręku.

— Od jutra rana zacznij się szorować szarą mydłem, żebyś była do ludzi podobną, bo pójdiesz na koncert.

— Gdzie proszę pana? spytała chłopka, nie rozumiejąc o czym pan mówi.

— Dam ci bilet Ner. 5, rozumiesz?

— To, to rozumiem.

— Z nim od samego południa będziesz czekać u drzwi hotelu...

— A proszę pana, kiedy tam państwa tylko wpuszczają, mnie wygonią.

— Głupiasz, rozumiesz?

— To, to rozumiem.

— Jutro sam cię zaprowadzę, posadzę i powiem co masz robić; pamiętaj tylko żebyś była czysto umyta i po ludzku ubrana, bo będziesz siedzieć na aksamicie.

— O! po co to państwo dla mnie robicie takie zbytki, powiedziała Magda, kłaniając się państwu do kolan, a pan Wysokonoski, wyprawiający ją do kuchni z poleceniem czystości na jutro, zawołał:

— Zobaczycie parweniusze! nie dla was pierwsze miejsce.

— To urzędniczki z dziada pradziada, mogą się zadowolić drewnianą ławką; ale nam koniecznie wypada siedzieć pomiędzy obywatelstwem.

— Ta panna Abissynia zawsze w kościele siada pod amboną, i z tego się pyszni; raz jej trzeba pokazać, że my jedni w całym mieście mamy prawo do miejsca uświęconego wielkim wspomnieniem.

\* \* \*

Nazajutrz wieczorem z powiatowego miasteczka zrobiła się mała Warszawa: wszystkie hotele i żydowskie zajazdy zapakowane, ludu na ulicach i rynku jak w processyi, bruk miejski aż jęczał pod massą powozów, bryczek i karet, gdzieś spojrział wszędzie moc strojów i zbytku. Wszystkim serce biło, krew kipiała w żyłach, wszyscy wyczekiwali jak zbawienia godziny ósmiej, która była hasłem rozpoczęcia koncertu.

Czy koncertant sam grać będzie? Czy nosi wąsy i brodę, czy tylko same wąsy? Czy ma skrzypce oprawne w złoto, czy w perłową macię? Czy to prawda że zaprosił do współdziałania młodego Teodora? Czy i panna Abissynia zjawi się na scenie? Czy pan Wydymalski, zbankrutowany obywatel, zakupił wszystkie wina w całym mieście, chcąc tym świetnym czynem wskrzesić pamięć księcia panie kochanku, którego krew ma podobno płynąć w żyłach bankruta? Czy panna Szmatnicka ma suknię za 2000 złp. prosto z Paryża? Czy państwo Głuptasińscy, dzierżawcy malutkiego rządowego folwarczku, wystąpią z nową liberyą, z nowym powozem i w cztery jabłkowe konie? Czy pan Złodziejaszek, dawny pisarczyk a dziś obywatel, wyda bal u siebie, spali fajerwerki i bengalskie ognie?... Te i tym podobne pytania przedewszystkiem zajmowały niektórych, co mówię, większą część mieszkańców wsi i miasta. Każdy wprawdzie trzymał afisz w ręku, ale nikogo tam nie obchodziły klasyczne tytuły; jak zagra to się dowiemy!

Godzina ósma już się zbliżała, wszystkie damy postrojone stały w miejscu jak skamieniałe posagi, żadna nie miała odwagi usiąść, bo jedna zmarszczka na staniku, jedna fałda przygnieciona, czyniłyby strój podejrzanym, każda z dam zakłęła na swęj twarzy uśmiech, wystudyowany przed lustrem, każda walcowała myślą w objęciu pięknego artysty. Wszystkie radeby conajprędzej wejść na salę, a gdy zegar ratuszowy wygłosił ósmą, żadna nie miała odwagi wyruszyć z domu, każda chciała wejść do salonu ostatnią, bo tego dobry ton koniecznie wymagał.

Ten ostatni wzgląd na porządek wejścia, dręczył szczególnie serca rodzin tak dobrze nam znanych; każda w trwodze o swoje miejsce, radaby od południa nad niem panować, a tu ani podobna narazić się na krok tak nieambitny. Panna Abissynia była najspokojniejsza, pewna że nikomu więcej nawet się nie marzy o fotelu ze sprężynami, panna Oksylia również ślepo ufała w protekcją samego artysty, jedna tylko panna Melania miała trwogę w sercu, i dopiero gdy ojciec z Magdą, pięknie umytą i ubraną, zaułkami powędrował do hotelu, nieco się uspokoiła, i już ręka nie drżała, gdy na biały i pulchny gors rozrzuciła zasłonkę, która nie zasłonić nie mogła.

Pan Wysokonoski z Magdą wartowali u drzwi sali koncertowej od godziny szóstiej, a gdy drzwi otworzone, pierwszy wpadł do środka, i ciągnąc Magdę za rękę, szukał numeru piątego; gdy go znalazł, całą siłą wtoczył dziewczkę w wązki fotel, i przykazawszy jej pod karą cielesnej chłosty, aby się z miejsca nie ruszała, choćby ją miano krajać w kawały, sam zmęczony długim czuwaniem pode drzwiami, powrócił do domu.

Magda, gdy została samą, obejrzała się po sali, obmacała aksamitne krzesło, i aż uśmiechnęła się do siebie z radości, że ją na tak paradnym miejscu posadzono. Gdy światło zaczęły zapalać, ten i ów z posługaczów myślał ją atakować; ale dziewczka ostrym słowem odpędziła napastników i pogroziła że może ich spotkać dotkliwsza nagana, czego wszyscy się bali, przez wzgląd na żelazne pięście Magdy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



P. J. K. z Opola. Uwag nad cywilizacją wieku XIX umieścić w piśmie naszym nie możemy.

P. F. L. W nadesłanych rysunkach tylko pomysł *in crudo* uważamy za szczęśliwy; przeprowadzenie zaś onego, a tém bardziej wykonanie artystyczne, wiele pozostawia do życzenia.

Sprostowanie. W nrze 25 Tygodnika, w artykule p. n. *Zoilus*, str. 220, szpalta 2, wiersz 7 od dołu, zamiast *pułstot*, powinno być *poetów*; a w wierszu 14 od dołu zamiast *niby*, powinno być *wielcy*.

## DONIESIENIA.

## KSIĘGARNIA

## HENRYKA NATANSONA

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście,  
w pałacu JW. Hr. Stanisława Potockiego  
Nr. 17,

wprost kościoła ks. Karmelitów,

otrzymała następujące nowe dzieła: Album polskich malarzy, z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Tekst objaśniający skreślił Lucyan Siemiński, 4-ka. Kraków 1859. Cena rsr. 3 kop. 30.— Historia wymowy w Polsce. Napisał Karol Mecherzynski. Tom 3ci. Ska. Kraków 1860 rsr. 2 kop. 50. Teodora Wagi. Historia Książąt i Królów Polskich krótko zebrana dla lepszego użytku, w wydaniu Wileńskim 1824 znacznie przerobiona i pomnożona. (Drugie poprawne wydanie) 8ka. Poznań 1859 rsr. 2. — 50 modlitw do Pana Jezusa i 50 modlitw do Najświętszej Maryi Panny, Pani naszej, przez X. Karola Antoniewicza rsr. 1. — Toż samo osobno po kop. 1 1/2. — „Medycyna wiejska.” Obrazek z obyczajów ludu wiejskiego, przez Walerego Wielogłowskiego kop. 17 1/2.

## NAKLADEM KSIĘGARNI

i składu nut muzycznych

## Józefa Kaufmann i spółki

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr.  
442, wprost odwachu

wyszedł „Le Prince Impérial Nouveau quadril le Français” ułożony na fortepian p. Victora Karr, z tekstem objaśniającym w językach francuzkim i polskim. Cena kop. 37 1/2. Nabyć także można u Artzta w Lublinie, Możdżeńskiego w Kielcach, Hurtiga w Kaliszu i w innych składach nut muzycznych na prowincyi.

## KSIĘGARNIA

## E. WENDE et Comp.,

przy ulicy Senatorskiej Nr. 2, wprost  
handlu Dobrycza

otrzymała na skład główny dziełko pod tytułem: Medycyna wiejska, obrazek z obyczajów ludu wiejskiego, przez Walerego Wielogłowskiego, i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach w Warszawie, na prowincyi i w Cesarstwie, po cenie kop. 17 1/2. — W tejże księgarni są do nabycia następujące nowości literackie: Gąsiorowskiego, Rozprawa, wyświecająca Historję zaprowadzenia kanonikatu Doktora medycyny przy kościołach katedralnych polskich. Cena rs. 1 kop. 50. — O życiu i pismach Joachima Bielskiego, napisał W. Nehring. Cena kop. 52 1/2. — Roczniki do dzieł W. Podtatrza i Spiza. z lat 1680 — 1748, wydał Józef Jerzmanowski. Cena kop. 45. — Modlitwa jako wielki środek zbawienia, przez X. J. B. Delerta. Cena kop. 35. — Pieśni mszalne niesporne i inne nabożne do chwały Bożkiej służące. Cena kop. 22 1/2.

Przed dwoma tygodniami opuścił prasę  
drugi poszyt

## PAMIĘTNIKA TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZAWSKIEGO

i zawiera: O wpływie pijaństwa na rozwijanie chorób nerwowych i umysłowych, przez Bartł. Frydrycha. — Zdanie sprawy z czynności Tow. lek. Warsz. w r. 1859, przez Sekretarza Tow. Dra Dybka. — Sprawozdania i wiadomości, z pism zagranicznych, jakoto: O drenowaniu, w zastosowaniu do chirurgii, podług metody Chassaignaca, (Dr. Gliszczyński) — Zapalenie przewodu piersiowego, (sprawozd. prof. Wiślocki). — Przypadek ścieśnienia pochwy, (sprawozd. Dr. Neugebauer). — Przyczynę do wyjaśnienia pewnych spornych punktów syfilidologii, przez prof. Waller w Pradze. — Magisterium bismuthi, przeciw oparzeniom. — Olejek czosnku w cierpieniach reumatycznych. — Laryngoskopia prof. Czerbaka, (sprawozdawca W. D.). — Część urzędowa zawiera: Program konkursu na profesora wyciecznego Akuszery w Ces. Król. Warszawskiej Med. Chirurg. Akademii. — Program konkursu na Adjunkta kliniki Terapeutycznej i Patologii szczególnej w C. K. Warsz. Med. Chirurg. Akademii. — Rozporządzenie Kom. Rząd. spraw wewn. i duch., w przedmiocie ustanowienia babek wiejskich. — Instrukcja w przedmiocie praktycznego wykładu dla kobiet sposobających się na babki wiejskie. — Nakładem księgarni Józefa Kaufmann i spółki przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 442 wprost odwachu.

## OD WYDAWCÓW DZIEŁA

pod tytułem:

## KRÓLOWIE POLSCY

WIZERUNKI ZEBRANE I RYSOWANE

PRZEZ

ALEKSANDRA LESSERA

OBJAŚNIONE TEKSTEM

PRZEZ

JULIANA BARTOSZEWICZA.

Zakład nasz litograficzny wzięwszy sobie za godło przez sumienną pracę skierowaną do wydawania przedmiotów swojskich zasłużyć na współzucie ogółu, a czując dotkliwy brak w literaturze krajowej dzieł, któreby ciekawym czytelnikom znowem historyi, uczonym archeologom, wreszcie wszystkim miłośnikom rzeczy ojezycznych, przedstawiało dokładne rysy twarzy i ubiory książąt i królów z rodu Piastów, Jagiellonów, Wazów i innych domów niegdys w Polsce panujących, przedsięwziął przed dwoma przeszłymi laty, wydać nakładem swoim dzieło pod tytułem: **Wizerunki Królów Polskich**, począwszy od Mieczysława Igo.

Ponieważ szło nam głównie o to, iżby tak rzecz upowszechnić ażeby sztuka, archeologia i historia krajowa znalazły w portretach tych dla siebie materiał do jakiegobądź rodzaju utworów pióra, dłuta i pędzla, dokładaliśmy wszelkich możliwych starań i nie szczędziliśmy znakomitych kosztów, ażeby tylko wyjść mające dzieło tak pod względem artystycznym jak i historycznym, godnie odpowiedziało wysokiemu swemu przeznaczeniu, a tém samém nowo zawiązaną firmę naszą chlubnie zaleciło publiczności.

Do podzielenia z nami trudów wydawnictwa zaprosiliśmy panów Aleksandra Lessera i Juliana Bartoszewicza, dobrze znanych krajowi pracowników na polu sztuki i dziejów narodowych. Ich gorliwe chęci i skwapliwość w tej mierze nam okazane, były dla nas pewną rękojmią wartości dzieła.

Rysunki do portretów dostarczył p. Lesser; czerpał je zaś z takich źródeł, które po ścisłych poszukiwaniach i licznych odkryciach ostatnich czasów, przez krytykę historyczną za najpewniejsze uznane zostały. Obfite zbiory jakie p. Lesser, z zamiłowaniem prawdziwego znawcy, w ciągu długiego czasu tak w kraju jak i podróżując po Europie, zgromadzić zdołał, dostarczyły mu bogatego materiału.

Zbytecznym może będzie wspominać, iż wszystkie niemal dawniejsze edycje Królów Polskich tak w kraju, jak i za granicą, w całości lub też pojedynczo wydane, dobrze mu były znane. Nie pozostawało naszemu artyście, jak zbadawszy gruntownie zebrane materiały, porównać je z sobą, godzić jedne z drugimi i zrobić troskliwy i skrupulatny wybór z najbardziej autentycznych i ile możności współczesnych zabytków. Za wzór więc do portretów posłużyły obrazy wielkich malarzy po galeriach krajowych i zagranicznych dochowane, posągi naszych królów na pomnikach grobowych w katedrze Krakowskiej i innych znajdujące się, dluta arcy-mistrzów takich jak Wit Stwosch, medale współczesne, wreszcie pieczęcie monet i t. p. Do narysowania portretów najdawniej u nas panujących, jak pierwszych królów z rodu Piastów, przyszło gromadzić wszelkie po nich pamiętki, a nawet wspomnienia po starych kronikach rozproszone, rysy ich twarzy i ubiory składać mejako i odgadywać, posilkując się drzeworytami w tychże kronikach zamieszczonemi.

Takim sposobem powstała galerja panujących w Polsce, począwszy od wprowadzenia do kraju religii Chrześcijańskiej, to jest od Mieczysława Igo, w której zamieszczeniu zostali wszyscy Królowie Koronowani, a z książąt ci, co panując w Krakowie, mieli niejako przywiązaną do swój stolicy władzę królewską i pierwszeństwo.

Pan Julian Bartoszewicz przez napisanie tekstu historycznego, skreślonego z życiem i głębokim poglądem na charakter panujących dzieł, krajowi, wielką ozdobę przyczynił do naszego dzieła i zapewnił mu nie małą wartość pod względem literackim. My ze swój strony pragnąc iżby dzieło to, poświęcone wspomnieniom wielkich i sławnych naszych Królów, i za granicą czytane i ocenione być mogło, do tekstu polskiego dodaliśmy tłumaczenie francuzkie.

Wreszcie do dzieła tego dołączyliśmy tytuł

sposobem chromolitograficznym kilku kolorami wykonany, w którym pomieszczone zostały herby wszystkich województw ziem na prowincyi do dawniej Polski niegdys należących. Herby te objaśnione kartą oddzielną, ściśle podług zasad heraldyki narysowane zostały.

Przy pomocy Bożkiej i współzuciu ziomek którzy nas liczną prenumeratą wesprzeć raczyli, w roku bieżącym dzieło nasze do końca doprowadziliśmy, szczęśliwi, iż zdołaliśmy wzbogacić literaturę ojezystą dziełem, jakiego (pochlebiamy sobie) w takich rozmiarach w tym rodzaju dotąd nie miała. Dziś składamy je krajowi jako owoc usilnych starań i zabiegów naszych. Mamy niewątpliwą nadzieję, iż powszechność je oceni, a krytyka bezstronnie osądzi; nam nie pozostaje jak tylko wyznać z ręką na piersiach, iż sumiennie z zadania naszego wywiązać się staraliśmy.

Wydając wizerunki Królów za pomocą prenumeraty i częściowo, to jest poszytami, staraliśmy się oznaczyć cenę jak tylko można było najumiarkowaną i stosunkowo do poniesionych kosztów niską, dziś jednak gdy całe dzieło ukończonem już zostało, cena jego stała się znaczną, a tem samem dla osób niezamożnych mniej przystępną. Zarządzając temu i pragnąc wizerunki panujących w kraju naszym zalecające się wielkiem podobieństwem, jako zebrane ze źródeł najbardziej autentycznych, o ile możności upowszechnić, postanowiliśmy galerję Królów Polskich od Mieczysława Igo do Stanisława Augusta 40 portretów obejmującą, wydać w formie zmniejszonej. Portrety te będą zupełnie podobne do wydanych już przez nas na widok publiczny, portretów w formie większym, a dla zupełnej wierności, przeniesione będą na format mniejszy za pomocą fotografii. Za najstarsze wykonanie ich na kamieniu i odbicie zaręczamy.

Do wizerunków dodamy tekst bardzo krótki i jedynie w polskim języku skreślony, który wszakże głównejsze daty chronologiczne osoby panującego dotyczące obejmować będzie, jakoto imiona rodziców, datę urodzenia, wstąpienia na tron, koronacji, datę śmierci, wreszcie ile lat żył, panował, gdzie pochowany, wymienione zostaną żony, dzieci i t. p.

Lubo wizerunki te wraz z tekstem i stosownym tytułem, stanowiąc będą zupełną całość; gdy jednak w formie jakiej zamierzamy mu nadać to jest mniej więcej do książkowego zbliżonym posłużyć mogą do ozdobienia każdej historyi Polskiej, lub np. Encyklopedyi Powszechnej, obecnie w Warszawie wydawanej, w których przy właściwych biografjach nader stosowne znaleźć mogą pomieszczenie, dla tego zamierzamy je odstępować i bez tekstu.

Ceny będą jak najprzystępniejsze.

## Korzystne warunki dla nabywców dzieła:

## KRÓLOWIE POLSCY

Portrety zebrane i rysowane przez Alex. Lessera. Objasnione tekstem historycznym przez J. Bartoszewicza.

Dzieło powyższe całkiem już ukończone zostało. Sprzedaje się u wydawcy A. Pecq et comp, ulica Miodowa Nr 482, oraz we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, za cenę rsr. 25. za wszystkie 15 poszytów. Ażeby ułatwić nabyt tak kosztownego dzieła, mogą kupujący opłacać i odbierać je zeszytami, czy to po jednym, czy to po parę lub więcej, podług woli, płacąc za każdy zeszyt rsr. 3, za drugi rsr. 2 kop. 5, za następne po rs. 1 kop. 50.

Pozostała liczbę egzemplarzy dzieła p. n. KOSCIOŁY WARSZAWSKIE RZYMSKO-KATOLICKIE, opisane pod względem historycznym przez Juliana Bartoszewicza, zawierające 381 stronice druku z 24ma drzeworytami głównymi przedstawiającymi świątynie tutejszego miasta, oraz kilkunastu mniejszemi, przedstawiającymi w nich nagrobki sławnych ludzi, jakoto: Dwóch Książąt Mazowieckich, Stanisława Matachowskiego, Prymasa Woronicza, Księdza Tarty; Ks. Konarskiego, Ks. Kopezyńskiego i t. d.

Wydawca dla rozpowszechnienia tak interesującego ogół dzieła, zniżył z dotychczasowej ceny rs. 6 na rs. 2. W tym celu główny skład rzeczzonego dzieła urządzonem został w litografii A. Pecq et comp. przy ulicy Miodowej pod nr 482, tudzież w znaczniejszych księgarniach Warszawskich nabywać go można.

Zeszyt 3ci seryi II dzieła pod tytułem, *Praktyczne budownictwo wiejskie*, A. Zabierzowskiego opuścił prasę. Dzieło to prenumerować można we wszystkich księgarniach w Królestwie i Cesarstwie, za złożeniem przedpłaty rsr. 3, a następnie za każdy zeszyt po rs. 1, przedpłata potrąconą będzie za 3 ostatnie zeszyty. Zyczący całkowitą przedpłatę uiścić, płaci tylko rsr. 10 za całą Seryę złożoną z 12u zeszytów, w głównym składzie w księgarni Michała Glücksberga przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, lub u autora przy ulicy Niecałej Nr. 614k.

W tych dniach wyszła z pod prasy Powiatka czyli obrazek wiejski pod tytułem: *Kolonista jakich mało*, pióra Kwiryna Wierzei, osnuta na tle żywej kwestyi włościańskiej, z trzema drzeworytami rysowanemi przez F. Kostrzewskiego, rytowanemi przez R. Rutkowskiego. Cena egzemplarza kop. 60. Skład główny tego dzieła jest w księgarni Gebethnera i Spółki na Krakowskim-Przedmieściu w pałacu hr. Potockiego Nr. 17.

## SKŁAD

## MATERIAŁÓW APTECZNYCH

## LUDWIKA SPIESS

ulica Senatorska Nr. 464/5, obok kościołka PP. Kanoniczek, na placu ratuszowym, wprost gmachu teatralnego

donosi iż zawsze zapotrzony jest

w prawdziwą

## Essencję arakową

w najlepszym gatunku

którą po cenie stałej tojest funt po rsr. 2 kop. 40 sprzedaje.

Nadmienić tu wypada, iż prawdziwa Essencja jest zupełnie czystym, oryginalnym produktem tak dalece, iż mniej więcej lut tego płynu zmieszany z garncem czystego spirytusu i zafarbowanym nieco cukrem palonym, bez żadnych innych dodatków, tworzy natychmiast zupełnie dobry arak.

## DOM HANDLOWO-KOMISSOWY

## nasion, produktów, narzędzi rolniczych i

## AGENTURA

domu zleceń rolników Płockich.

Ma honor donieść, że w skutek szczególnej umowy z domem Zleceń rolników Płockich:

1) Ustępuje akcjonariuszom Domu Zleceń po 2 od sta od cen na nasiona wyrażonych w jego cenniku.

2) Będzie przyjmował assygnacje wydawane przez tych akcjonariuszów, którzy mają otwarty rachunek w domu Zleceń rolników Płockich.

A. Rodkiewicz

ulica Miodowa obok Rządu Gubernialnego.

Stosując się do powszechnego, niejednokrotnie objawianego życzenia Szanownych Gości,

## RESTAURACJA

## HOTELU EUROPEJSKIEGO

ma zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że z dniem pierwszym kwietnia r. b., godziny obiadu wspólnego (table d'hotel) zmienione zostaną w następujący sposób:

obiad I rozpoczynać się będzie o godz. 3ej. obiad II o godzinie 5ej.

Spóźniającym się obiad nie może być podany. Za obiad I płaci się złp. 4, za obiad II złp. 6 gr. 20.

Abonament złożony z 30tu biletów kosztuje: Na obiad I złp. 100.

Na „ II złp. 166 gr. 20.

Za obiad wspólny podany w oddzielnym gabinecie płaci się od osoby:

Za obiad I złp. 6 gr. 20.

Za „ II złp. 10.

Doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach peryodycznych Warszawskich.